



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 1 (160) • STYCZEŃ 2007

CENA 3 Zł



Po studencku

STRONA 12 - 15



Z muzyką w 2007 rok

Jednym z najbardziej radosnych wydarzeń w całym roku akademickim nazwał profesor Stanisław Lorenc Koncert Noworoczny, na którym od lat gromadzi się społeczność uniwersytecka

W poniedziałek 8. I aula była pełna pół godziny wcześniej przed koncertem. O 19. zabrakło już miejsc stojących. Rektorskie powitanie zatem tchnęło tym większym optymizmem. Były podziękowania i gratulacje za osiągnięcia w minionym, dobrym dla UAM roku i życzenia pomyślności na każdy z 365. dni najbliższych. A potem – przeszło trzy godziny z muzyką i komentarzem Joanny Baszkowskiej.

W pamięci najdłużej pozostanie pełen zadumy montaż żydowskiej pieśni i słowa „W blasku menory” – autentycznej i płonącej. Uprzedzał on X poznański Dzień Judaizmu, w którym zwłaszcza teolodzy uniwersyteccy mają znaczący udział. Ks. dr Jerzy Stranz trafnie uzasadnił potrzebę powstania i prezentacji wspólnego dzieła (Zbigniew Pakuła – opracowanie literackie, Krzysztof Kwiatkowski – scenografia), którego głównymi bohaterami byli znakomity Chór Kameralny UAM pod dyr. Krzysztofa Szyszysza (z pianistą Piotrem Niewiedzialem i skrzypaczką Joanną Ogrodniczak) oraz Ryszard Peryt – recytator poruszających tekstów, m.in. opartych na listach i wspomnieniach Żydów, pamiętających Poznań z

przełomu XIX i XX stulecia. Fotografie tamtego miasta, pojawiające się na ekranie, dopełniły wrażeń. Bardzo pięknie podziękowała za to zdarzenie Alicja Kobus, przewodnicząca Zarządu tutejszej Filii Zw. Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP.

Było o czym rozmawiać na przerwie, po której estradę ogarnął zgoła inny nastrój, nawiązujący do niedawnych świąt gwiazdkowych, powitania nowego roku, karnawału. Podczas gdy zespół K. Szyszysza szykuje się dopiero do 15. urodzin, Chór Akademicki świętuje niebawem 40. Jacek Sykulisz, od 10 lat jego kantor, przedstawił swój zespół w pełnym składzie i w podzespółach – żeńskim i kameralnym oraz z gośćmi: gitarzystą Łukaszem Kuropaczewskim i sopranistą Poznańskiego Chóru Chłopięcego Jędrzejem Owsianym. Razem śpiewali, grali i bawili muzyką, znaną i mniej znaną – od średniowiecznych Anonimów, przez polskie kolędy, ludowe pieśni, po przeboje Lennona i McCartneya. W finale oczywiście niezawodny „Don't worry be happy” i „Zbójnicki”, a na bis – Niemen i „Dziwny jest ten świat”. Zai-
(rp)

noworocznie

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 1 (160) • styczeń 2007

2

Świątecznie w obiektywie



Tradycyjne spotkanie władz uczelni z pracownikami i emerytami UAM



„Wigilia prawosławna”



Gesine Schwan

5

4-6 wydarzenia

- Dzień Planisty • Stypendia • 50 lat Ośrodka Akustyki w Poznaniu • Terapia z psem • Gesine Schwan o zaufaniu • „Siódmy Ramowy” po inauguracji • Dwunastka z przyszłością • Inwestycja dla prawników • Prezentacja książki

7 prezentacje

- Popularyzacja jest sztuką • Baskijska miłość

8 pomówmy o nauce i poszukiwaniach

- Ile jakości w... ilości? • Prawo w drodze do nowego adresu – Profesor dr hab. Andrzej Szwarc, Dziekan Wydziału Prawa i Administracji

10 pokolenia

- Mistrzowie klasyczni

11 ku pamięci

- Wiktor Dega

12-15 student się uczy | student pracuje | student się bawi | student podróżuje

16-17 książka

- Zbiory na prawach specjalnych

18-19 na sportowo

- Akademickim Mistrzostwom Polski UAM mówi NIE!

20-23 kultura

- Aula koncertowa • Do biblioteki nie tylko po książki... • Absolwenci w Ciężeniu • Czas dialogu (8-19.01.2007 r.)



16

w numerze

 **ŻYCIE**
UNIWEKSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 1 (160) • styczeń 2007

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieslik, prof. Andrzej Kostrzewski,
prof. Wojciech Nawrocki,
prof. Sławomira Wrąkowska-Jaśkiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz | len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabas, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,
Romuald Polczyński, Ewa Woznińska,
Magdalena Ziótek, Maria Rybicka

Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biuro redakcji: Dagmara Wrześniewska

Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński

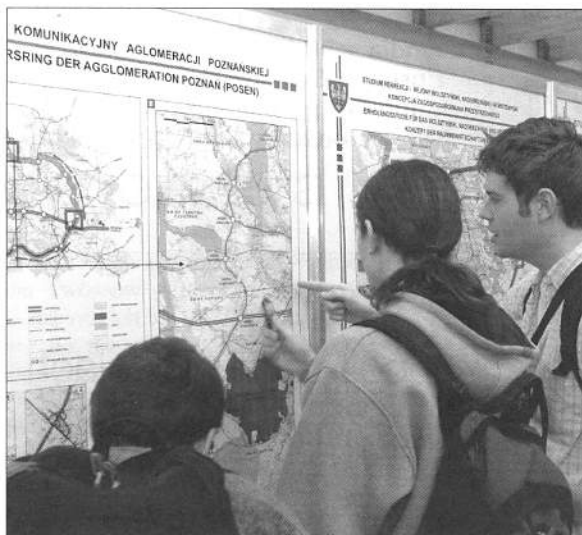
Opracowanie graficzne: Agata Rzęsa

Druk: Zakład Poligraficzny,
Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,
ul. Unii Lubelskiej

ISSN 1231-8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**



Dzień Planisty

Jako pierwsi w Polsce, 10 lat temu, otworzyliśmy magisterskie studia planistyczne na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.

18 stycznia br. obchodzono na wydziale Dzień Planisty czyli spotkanie teoretyków z uczelni i praktyków z biur planowania. Goście przyjechali także z Torunia, Włocławka i Collegium Polonicum w Ślubicach.

Dzień rozpoczął się od otwarcia przez prof. Tadeusza Strykiewicza wystawy „Planowanie przestrzenne w Wielkopolsce”. Wystawa to zbiór map, z których każda przynosi inną ważną analizę naszego regionu i miasta. To dobre świadectwo profesjonalizmu naszych planistów. Wystawa dotąd podziwiana była tylko w Berlinie, bo Niemcy planiści współpracują z biurami planowania dla Poznania i Wielkopolski. Mówiono m.in. o dużym europejskim programie ACRE, polegającym na badaniu sektora wiedzy kreatywnej w poznańskiej metropolii. **MAJ**



Stypendia

Dziesięcioro studentów historii i filologii polskiej otrzymało stypendia im. prof. Janusza Pajewskiego Wyróżnienia te przyznawane są studentom za bardzo dobre wyniki w nauce. Uwzględnia się też trudną sytuację życiową i materialną kandydatów.

50 lat Ośrodka Akustyki w Poznaniu

W roku 2006 minęła 50. rocznica powstania Katedry Akustyki i Teorii Drgań, pierwszego samodzielnego i jedyne w kraju uniwersyteckiego ośrodka akustyki. Katedra była bezpośrednią poprzedniczką Instytutu Akustyki powołanego w roku 1985 na Wydziale Fizyki UAM.

12 grudnia 2006 roku odbyła się w Instytucie Akustyki uroczystość upamiętniająca ten jubileusz.

Powstanie Ośrodka Akustyki w Poznaniu łączy się nierozdzielnie z profesorem Markiem Kwiekim, jego twórcą i kierownikiem. Profesor uosabia tradycję Mistrza w nauce. Renesansowy charakter jego zainteresowań

intelektualnych jest doskonałą ilustracją interdyscyplinarnego charakteru akustyki. Trudno znaleźć taką gałąź „akustycznego drzewa”, której Profesor nie pielęgnował i nie dbał o jej owocowanie, tym bardziej, że często były to gałęzie, które dopiero w to drzewo wszczeplił. Wymagający wobec siebie i współpracowników, co nie kolidowało z życzliwym i serdecznym do nich stosunkiem, z dużą intuicją znajdował nowe możliwości badań i zachęcał do ich prowadzenia.

Spróbujmy wymienić najważniejsze tematy, które interesowały Profesora, przy czym warto zaznaczyć, że przedmiotem zainteresowań była

zarówno podstawa teoretyczna każdego zagadnienia, jak i możliwość eksperymentalnej weryfikacji, a bardzo często także budowa aparatury. Długi jest ten łańcuch zagadnień: pionierskie badania czułości słuchu, ocena głośności i barwy dźwięku, kompozycja i teoria.

Profesor zapoczątkował współpracę akustyków z przemysłem (budowa fortepianów i ocena głośników). Był konsultantem w zakresie akustyki teatrów, kin, studiów radiowych, inicjatorem międzynarodowych seminariów akustycznych (w roku 2007 odbędzie się już 54. Otwarte Seminarium z Akustyki). **Urszula Jorasz**

Terapia z psem



Wielu z nas zgodzi się z twierdzeniem, że pies to przyjaciel człowieka. Psy są wspaniałymi towarzyszami w naszym codziennym życiu. Często mogą również zachęcić chorych do terapii i udzielić im pomocy.

Kwestie upowszechniania wiedzy z zakresu edukacji kynologicznej i dogoterapii, będącej alternatywną metodą wspierania rehabilitacji osób z niepełnosprawnością poruszono podczas II Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej z zakresu dogoterapii „Człowiek – Pies – Społeczeństwo”, która odbyła się w grudniu 2006 r. w Auli Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM. Konferencja została zorganizowana przez Koło Naukowe Pedagogów Specjalnych – Akademicką Grupę Inicjatyw, działające przy Zakładzie Pedagogiki Specjalnej UAM i Inicjatywę ProGres. **(dw)**

Gesine Schwan o zaufaniu

Gdy dwa lata temu dość niespodziewanie prof. Gesine Schwan została kandydatem na urząd prezydenta Niemiec, na krótko przed konferencją prasową szkicując swój program, zanotowała kluczowe słowa. Pierwszym z nich było „zaufanie” – i właśnie zaufaniu w polityce poświęciła Wykład Otwarty na Wydziale Prawa. Witając ją, prof. Andrzej Szwarc przypomniał jej życiorys, liczne zasługi i odznaczenia, a także ścisłą współpracę z poznańskim Uniwersytetem: wspólne prawnicze studia polsko-niemieckie, takie jak na Wiadrinie, są unikatami w skali nawet światowej.

Prof. Gesine Schwan także podkreśliła związki łączące ją z Polską, wspominając m.in. jak to w 1967 roku pisała doktorat o Leszku Kołakowskim. Nazwisko jego znajdowało się wtedy na indeksie, toteż prosząc o odpowiednie jego publikacje, nigdy nie wymieniała jego nazwiska, lecz redaktorów, a i tak bibliotekarka wywołała ją kiedyś przed budynek, pytając konspiracyjnie: pisze pani o Kołakow-



Prof. Gesine Schwan jest politologiem. Urodziła się 63 lata temu w Berlinie, w rodzinie o przekonaniach antynazistowskich, pod koniec wojny przechowywającej żydowską dziewczynkę. Schwan skończyła gimnazjum francuskie, a potem studiowała na Wolnym Uniwersytecie Berlin. Od 7 lat jest prezydentem europejskiego Uniwersytetu Wiadrina, a także pełni funkcję koordynatora rządu niemieckiego ds. kontaktów z Polską. Wiele razy zabierała głos w drażliwych sporach niemiecko-polskich.

skim? W wykładzie prof. Schwan analizowała pojęcie zaufania w teorii Hobbesa, Locke'a i twórców konstytucji amerykańskiej. To trzy skrajne wizje ludzkiej społeczności, w których od całkowitego braku zaufania przechodzi się do potraktowania zaufania jako podstawy stosunków między ludźmi. Mówiła także o kryzysie zaufania we współczesnej cywilizacji i o tym, że jego brak jest charakterystyczny dla systemów postdyktatorskich. Brak zaufania przekłada się m.in. na opresyjne systemy edukacji. Podała przykład Skandynawii, której kraje wypadają najlepiej w testach

edukacyjnych PISA, a te właśnie kraje nie miały w historii systemów dyktatorskich. Ufni troszczą się o wspólne dobro – mówiła – a nieufni tylko o swoje. Skrytykowała wolny rynek, który – jej zdaniem – urasta do współczesnego Lewiatana i staje się jedyną wyrocznią. W parlamencie niemieckim – podała przykład – nie dyskutuje się o tym, czy dana ustawa jest dobra czy zła, lecz tylko – czy zgodzi się na nią rynek.

Dyskusyjny wykład, wygłoszony godną podziwu polszczyzną, wywołał ożywione dyskusje, także w kuluarach. **Maria Rybicka**

„Siódmy Ramowy” po inauguracji

Nawet noc profesorów będzie finansowana z Unii Europejskiej? To oczywiście żart – chodzi o jedną z akcji promujących naukę, pod hasłem „Noc profesorów”, w której naukowcy otwierają swoje pracownie i w zabawny sposób opowiadają o swoim życiu i pasjach.

Ta akcja trwa już trzy lata i niewykluczone, że dotrze do Poznania, a była o niej mowa na niedawnej uroczystej inauguracji Siódmego Programu Ramowego Badań Rozwoju Technologicznego i Wdrożeń Unii Europejskiej. Potrwa niemal dwa razy dłużej niż poprzedni, bo 7 lat.

– Warto wspomnieć – powiedział prof. Jacek Guliński, szef Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego – że w budżecie Unii Europejskiej właśnie tylko na naukę nie dokonano cięć.

Cztery podprogramy

Przeznaczono na nią 54 miliardy euro, z czego Wielkopolska ma szansę na zdobycie około 1. proc. Pieniądze wydawane będą w czterech programach szczegółowych:

- **COOPERATION** – wspiera ponadnarodową współpracę naukowo-badawczą, ma 10 obszarów tematycznych i przeznaczony jest na niego 60

proc. budżetu. To tu jest najwięcej kontynuacji z poprzedniego programu.

- **IDEAS** – chodzi o pionierskie pomysły w dziedzinie badań podstawowych; jest tu miejsce nawet na indywidualne zgłoszenia (pierwszy raz UE wspiera takie badania).

- **PEOPLE** – zachęca do mobilności naukowej; ten szeroko pojęty fundusz stypendialny jest trzy razy większy niż w 6. Programie; tu także są środki na promocję nauki.

- **CAPACITES** – współpraca naukowa w „poziomie”, ze wspieraniem rozwoju technologicznego i innowacji; szczególnie popierane będzie powstawanie klastrów badawczo-technicznych.

Energia i bezpieczeństwo

Na co UE kładzie nacisk? Oprócz tradycyjnych dziedzin, takich jak zdrowie i żywność, także na bezpieczeństwo, walkę z terroryzmem, rozwój alternatywnej energetyki. Po raz pierwszy pojawiły się spore środki na duże projekty społeczno-ekonomiczne i dla humanistów. – Właściwie stoimy na progu katastrofy cywilizacyjnej – przekonywał Andrzej Siemaszko – przepaść pomiędzy nauką a gospodarką jest ogromna. Pod względem informatyzacji czy liczby patentów

plasujemy się w ogonie krajów świata, a cały polski przemysł tyle wydaje na naukę, ile robi to maleńki Luksemburg. Program Ramowy wsparty regionalnymi, wsparty przez Program Konkurencyjność i Innowacje pomoże nam zrobić ten konieczny, duży cywilizacyjny krok.

– W 6. Programie złożono 1,6 tys. wniosków, działało 120 projektów badawczych, w które zaangażowanych było ok. 2 tys. osób – powiedziała Ewa Kocińska, kierownik projektów europejskich Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego – więc nie ma obawy, że tym razem wniosków zabraknie. Może warto tylko zmienić już nieco świadomość i przestać myśleć, co Europa może zrobić dla mnie, lecz co ja mogę zrobić dla Europy.

Obecny na inauguracji Dan Andree z Komisji Europejskiej zwrócił uwagę, że europejskim problemem jest fragmentaryzacja nauki, co utrudnia Europie konkurencję z USA. Podkreślił też, że mobilność naukowców rodzi całkiem poważne kłopoty pozanaukowe, np. z podatkami czy ubezpieczeniami emerytalnymi, różnymi w różnych krajach, a ponieważ ta mobilność będzie coraz większa, rządy państw powinny się w tej sprawie dogadać.

MAJ

Dwunastka z przyszłością



Czy powstaje „Megauniwersytet”?
Umowa o współpracy podpisana

Śpośród osobistości zgromadzonych 22 grudnia 2006 r. w gabinecie rektora co chwilę odrywała się kolejna para i podchodziła do stolika, by wspólnie podpisać dokumenty o powstaniu wielkiego uczelniano-instytutowego konsorcjum. Moment to był uroczysty, bo nigdy dotąd w historii życia akademickiego Poznania nie zawiązano tak dużej grupy naukowej i nigdy dotąd nie było szansy na tak duże pieniądze.

Gra idzie o 70 mln euro na najbliższe 7 lat
Umowę o zawarciu konsorcjum podpisało 10 uczelni i instytutów naukowych oraz Urząd Miasta, a dołączył się Urząd Marszałkowski. Ponieważ są to pieniądze na inwestycje, miasto i samorząd wojewódzki powinny o nich współdecydować i pomagać w ich rozdysponowaniu. Jak to ma wyglądać docelowo? Prof. Bogdan Marciniak, koordynator Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii i wielki orędownik powstania konsorcjum, podaje przykład centrum bio-techno-info w Korei Południowej: – Kilkaset najlepszych mózgów pracowało tam w doskonale wyposażonych laboratoriach i przy najlepszych komputerach (dodajmy: za wysokie płace). Mieli zarówno doskonałe prace naukowe, cytowane w najlepszych czasopiśmie naukowych, jak i najnowocześniejsze patenty.

Te 70 mln euro jest przeznaczone na inwestycje i aparaturę, toteż przedtem trzeba zgrać różne badania tak, aby powstały kampus – a właściwie planowane są dwa

Skład naukowy konsorcjum:

- Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
- Instytut Chemii Bioorganicznej PAN wraz z Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym
- Akademia Rolnicza im. A. Cieszkowskiego
- Akademia Medyczna im. K. Marcinkowskiego
- Politechnika Poznańska
- Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji UAM
- Instytut Genetyki Roślin PAN
- Instytut Genetyki Człowieka PAN
- Instytut Włókien Naturalnych
- Instytut Roślin i Przetworów Zielarskich

– mógł służyć sensownie najszerzej grupie uczonych. Prof. Marciniak posługuje się tu przykładem kompozytów, uszlachetniających np. włókna. Fizycy badają strukturę uszlachetnionych włókien, chemicy głowią się nad komponentami, medycy określają stopnie szkodliwości, biotechnolodzy opracowują sposoby oczyszczania ścieków, inżynierowie projektują maszyny, informatycy budują symulacje tych procesów. Wszyscy nawzajem uzupełniają swoją wiedzę, a ten, kto chce założyć firmę wytwarzającą te składniki kompozytowe, otrzyma od zespołu naukowców komplet informacji. Równocześnie wszyscy uczeni zaangażowani w te prace przygotowują projekty badawcze, na które dostają granty. To tylko przykład, bo tematykę badawczą trzeba jeszcze rozplanować.

– Mamy duże szanse, że się uda – twierdzi prof. Marciniak – bo w Poznaniu umiemy współpracować, a także mamy wysoki poziom nauki w takich dziedzinach właśnie jak chemia, biotechnologia czy informatyka. W czerwcu na przykład odbędzie się sympozjum, na którym zaprezentuje się poznańska chemia ze wszystkich uczelni i instytutów. Takie imprezy zacieśniają współpracę i pokazują badawczy potencjał.

Teraz te wszystkie zamierzenia trzeba uściślić, przekuć na konkretne projekty, „rozpisać” na potrzebną aparaturę, wyłonić odpowiednie zespoły ludzi, zsynchronizować różne środki finansowe, uzgodnić to z odpowiednimi ministerstwami.

Maria Rybicka

Inwestycja dla prawników

Zakończył się konkurs na opracowanie projektu architektonicznego Wydziału Prawa i Administracji UAM. Poziom architektoniczny rozpatrywanych prac był wysoki; projektom nie brakowało czytelności i profesjonalnego opracowania. Wyniki zostały ogłoszone 21 grudnia 2006 r. Sąd konkursowy zdecydował o przyznaniu I i II nagrody oraz jednego wyróżnienia honorowego. Najlepszą okazała się praca wykonana przez architektów z „Pracowni Architektonicznej 1997” z Poznania (architekci – Krzysztof Frąckowiak, Aleksandra Kornecka, Stanisław Mikołajczak, Katarzyna Weiss).

II nagrodę przyznano pracy z „Pracowni Architektonicznej Jacek Bułat” (Poznań), natomiast wyróżnienie honorowe otrzymał projekt „Studia Architektury” (Strzyżowo).

Obiekt powstanie przy Al. Niepodległości 53.

(dw)

Prezentacja książki

Książka „Dzieje kultury niemieckiej” (z serii „Dzieje Kultur” Wydawnictwa Naukowego PWN Warszawa) – zaprezentowana została podczas spotkania z jej autorami: prof. Czesławem Karolakiem, prof. Wojciechem Kunickim oraz prof. Hubertem Orłowskim, które odbyło się w Instytucie Zachodnim. Dyskusję poprowadził dyrektor Instytutu Zachodniego, prof. Andrzej Sakson.

Książka jest pierwszym w Polsce całościowym opracowaniem kultury niemieckiej od najstarszych dziejów do czasów współczesnych; przedstawia ujęcie kultury we wszelkich jej przejawach duchowych i materialnych.

Publikacja adresowana jest przede wszystkim do studentów historii, filologii niemieckiej, kulturoznawstwa, dziennikarstwa, stosunków międzynarodowych, socjologii, itp. oraz do osób ogólnie zainteresowanych humanistyką, dziejami kultur.

(dw)

Popularyzacja jest sztuką

W konkursie na najlepszego popularyzatora nauki, zorganizowanym przez PAP i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nominowanym został prof. Jerzy Langer, specjalista nanotechnologii, chemii materiałowej i archeometrii.

Z wykształcenia jest fizykiem i chemikiem. Kieruje pracownią Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Wydziału Chemii UAM. Od 13 lat pół życia spędza w Poznaniu, a pół w Śremie, gdzie stworzył nowoczesne laboratorium badawcze. Dlaczego w Śremie? Bo tam jest bardzo dobra atmosfera dla nauki – mówi prof. Langer – władze chętnie pomagają w inwestycjach, a ludzie z zainteresowaniem chodzą na popularne wykłady. W ramach Śremskich Spotkań z Nauką odbyło się już ich ponad 100: od humanistyki po nanotechnologię i astronomię. Jeśli mówimy o popularyzacji, to warto wspomnieć, że prof. Langer opiniował 14 amerykańskich książek popularnonaukowych dla młodzieży.

Prof. Langer zajmuje się nanotechnologią, budując urządzenia elektroniczne na skalę molekularną, czyli milionowych części milimetra. – To typowa dziedzina interdyscyplinarna – mówi – gdzie chemia łączy się z fizyką. To połączenie ma miejsce również w archeometrii: za pomocą mikroskopii elektronowej i metod fizykochemicznych udaje się pokazać każde pociągnięcie pędzla we freskach, odkryć skład piwa, które produkowano przed wiekami czy określić sposób wytwarzania dziegiu sprzed kilku tysięcy lat. W śremskim laboratorium odtworzono także grunt marsjański i – do wyjaśnienia wyników uzyskanych na Marsie – eksperymentalnie powtórzono badania przeprowadzone przez sondę kosmiczną; z wykorzystaniem śremskiej wieży ciśnień pro-



wadzone badania nad wpływem mikrogravitacji na formowanie się włókien nanometrycznych. Ostatnio w śremskim laboratorium trwają prace nad nanodetekto-rem, wykrywającym żywe mikroorganizmy. Taki nanodetektor mógłby służyć na przykład w medycynie do szybkiego sporządzania antybiogramów, pozwalających dobrać od razu właściwy antybiotyk dla chorego.

O wszystkich tych trudnych tematach prof. Langer opowiadał w licznych Wykładach Otwartych. Jaki jest jego sposób na udaną popularyzację? – Trzeba użyć prostego języka, unikając specjalistycznych określeń oraz mieć odwagę uprościć zagadnienie – twierdzi. – Źle, gdy popularyzator liczy się bardziej z opinią kolegów uczonych niż z opinią swoich słuchaczy. **MAJ**

Baskijska miłość

Katarzyna Mirgos ma 26 lat, jest doktorantką Instytutu Etnologii UAM i laureatką konkursu „Skomplikowane a proste”, ogłoszonego przez Forum Akademickie. Młodzi badacze mieli w nim opisać w sposób dostępny i interesujący problematykę, którą się zajmują. Katarzyna Mirgos pasjonuje się Baskami, ich językiem i kulturą, a miłość ta zaczęła się od kursu języka baskijskiego na II roku studiów. – Znalazłam się pod urokiem tego języka – mówi – bo brzmi wyjątkowo, a jego korzenie są tajemnicą. Baskowie wśród Europejczyków są w ogóle bardzo odmiennym narodem, dalszym nam genetycznie niż np. Afrykańczycy.

Katarzyna Mirgos zaczęła jeździć do kraju Basków. Była tam już 10 razy, a wkrótce wyjeżdża znowu na 4 miesiące. Jak mówi, w Polsce tęskni za Baskami, w kraju Basków za Polską. Swoją pracę doktorską, przy okazji której napisała wyróżniony w konkursie esej, poświęca baskijskiej mitologii, a zwłaszcza bogini Mari. – Mari to skomplikowana istota – mówi – najważniejsza w baskijskim panteonie. Jest boginią zła i dobra, życia i śmierci zarazem. Przybiera różne postacie: kobiety, zwierzęcia, ale i skały, i rośliny, zawiera w sobie pierwiastek kobiecy i męski zarazem.



Dzisiaj po baskijsku mówi 25 proc. Basków, ale władze tego kraju przykładają dużą wagę do zachowania języka. Jest on obok hiszpańskiego językiem urzędowym, a każdy, kto chce objąć stanowisko w administracji, musi znać baskijski. **MAJ**

prezentacje

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 1 (160) • styczeń 2007

Ile jakości w... ilości?



Z prof. dr. hab. Jerzym Brzezińskim rozmawia Jolanta Lenartowicz

● **Erozja norm akademickich – sądząc po Pana publikacjach, to temat wciąż aktualny.**

– Tak, poświęciłem temu zagadnieniu kolejny już szkic, próbując zdiagnozować sytuację, jaka w nauce, w szkołach wyższych, w środowiskach akademickich panuje. Przyglądałem się tym zagadnieniom z kilku punktów widzenia. Jako wieloletni dziekan, także dyrektor instytutu zgromadziłem obserwacje z kręgu uniwersytetu – środowiska mi najbliższego. Potem powierzono mi, w drodze wyboru, funkcję w Komitecie Badań Naukowych, a także w Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów. To znacznie poszerzyło pole widzenia. I w ślad za tym pozwoliło na stworzenie pełniejszego obrazu.

● **Czy diagnozy, które stawiał Pan wcześniej, zostały zweryfikowane?**

– Ich istota pozostała taka sama, co znaczyć może, że „choroba jest przewlekła” i że terapia dotąd nie przyniosła rezultatu. Napisałem swego czasu, że świat ludzi uniwersytetu od wieków skupiał profesorów i studentów, którym bliskie były dość jednoznacznie rozumiane takie pojęcia, jak: prawda, autonomia, pluralizm, otwartość na krytykę, globalność, demokracja... Zanegowanie tych wartości oznaczać mogło tylko jedno: zanegowanie idei uniwersytetu.

● **I Pana zdaniem to nastąpiło? Erozja postępuje?**

– Coraz częściej mamy do czynienia z naruszaniem owych zasad. Dlatego znów podjąłem próbę sformułowania diagnozy, która teraz obejmuje nie tylko opis sytuacji i wyjaśnienie jej, ale też wskazanie dróg możliwej naprawy. Gwałtowny charakter przemian społeczno-ekonomicznych, które nastąpiły w naszym kraju na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych

ubiegłego wieku, a także chęć sprostania przez elity polityczne kraju rozbudzonym oczekiwaniom edukacyjnym społeczeństwa wywarły istotny wpływ – niestety, nie zawsze pozytywny – na prawno-organizacyjny charakter reform szkolnictwa wyższego i instytucji związanych z działalnością naukową.

● **Fakt jednak pozostaje faktem, że szkolnictwo wyższe rozwinęło się jak nigdy dotąd i zmieniło też oblicze.**

– Nowe ustawodawstwo umożliwiło nie tylko przyznawanie uprawnień samorządom szkół na skalę dotąd w powojennej Polsce niespotykaną, ale co istotne, stworzyło możliwość powoływania i prowadzenia szkół wyższych przez inny niż państwo podmiot. To było istotne novum. Państwo przyjęło jednak wobec „szkół niepaństwowych” niejednoznaczny postawę: z jednej strony przekazało w dół wyraźny sygnał: koniec z monopolem państwa w obszarze szkolnictwa wyższego, z drugiej traktowało te nowe szkoły bardzo nieufnie, z trzeciej wreszcie, zgadzało się na – oczywiście nie wprost – lub samo proponowało rozwiązania inne niż w stosunku do szkół publicznych (np. „zaliczanie” emerytowanych profesorów do tzw. minimum kadrowego).

● **O jakich problemach głównie Pan mówi?**

– Na przykład o obniżaniu standardów. Otóż skala przemian zachodzących w szkolnictwie wyższym przekroczyła możliwości organizacyjne ówczesnego MEN, które w nowej rzeczywistości działało według starych, sprawdzonych w poprzednim ustroju standardów organizacyjno-prawnych. Młodzież garnęła się tłumie, rosła dumna ze zwiększającego się wskaźnika scholaryzacji, ale tak naprawdę nikt wówczas nie zdawał sobie sprawy ze skali problemów, które będą wymagały rozwiązania. Przypo-

porozmawiamy
o nauce

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 1 (160) • styczeń 2007

8

Prawo w drodze do nowego adresu

Wybranie koncepcji architektonicznej do budowania obiektu, w którym poznańskie prawo znajdzie swój nowy adres na długie lata – zakończyło istotny etap w życiu tej uniwersyteckiej jednostki.

Nie była to droga prosta. Jako jeden z pierwszych uniwersyteckich wydziałów prawo mieściło się najpierw przez kilka lat w Zamku. Stamtąd przed ponad 70 laty nastąpiła przeprowadzka do miejsca, które do dziś tak ściśle i jednoznacznie jest z wydziałem prawa związane, do Collegium Iuridicum. Jednak z czasem zaczynało być coraz ciasniej.

– To, że konieczne są zdecydowane kroki, które definitywnie poprawią warunki kształcenia na tym olbrzy-

mim, bo liczącym około 7000 słuchaczy wydziale, stało się oczywistością w początku lat osiemdziesiątych XX w.

Pierwszym pomysłem była rozbudowa w miejscu, w którym wydział funkcjonuje. To nie byłoby łatwe przedsięwzięcie. Ale jakie perspektywy? Do realizacji jednak z wielu powodów, wynikających głównie ze stanowiska władz uczelni, nie doszło. Przyjęto to z żalem.

Zrodziła się wtedy propozycja, aby prawo przenieść na Morasko. „Z miasta, ze śródmieścia, odejść nie zamierzamy!” – podniosły się głosy. „Żyjemy tu w ścisłym powiązaniu z wieloma instytucjami. Nie ma zgody na zrywanie tych więzi”.

Nie były to łatwe negocjacje i debaty. Budynek dla nowego wydziału

musiał spełnić dwa podstawowe warunki: być w śródmieściu i odpowiadać wymogom nowoczesności i funkcjonalności. Toteż kolejnym propozycjom przyglądano się uważnie, z uwzględnieniem tych aspektów. Na przykład budynek przy ulicy Matejki, Owszem, miejsce do zaakceptowania, ale ten stan techniczny! Myślano też o zbudowaniu obiektu w sąsiedztwie Collegium Chemicum i Targów. Tu obawy wiązały się z niezbyt dużą powierzchnią i ze zbyt dużym za to ruchem.

Tymczasem wydział rósł, rósł, rozwijały się studia zaoczne... Uczelnia stanęła przed lokalową barierą w rozmiarze dotąd nie znanym. Na szczęście pojawiła się hala fabryczna w HCP i początek tak zwanego Colle-

mnijmy, że w roku akademickim 1990/91 w Polsce studiowało około 400 tys. studentów, po 10 latach – w roku akademickim 1999/2000 studiowało ich już 1400 tys., a w roku akademickim 2004/05 liczba ta sięgnęła 1900 tys. W tych przykładowo wskazanych latach akademickich wskaźnik scholaryzacji wynosił odpowiednio: 13%, 37% i 48%. W ten sposób Polska dogoniła, a nawet prześcignęła kraje o najbardziej zaawansowanych gospodarkach. Wzrostowi liczby studentów nie towarzyszył jednak równoczesny wzrost liczby wykwalifikowanych pracowników, a zwłaszcza profesorów i adiunktów. Nie było też więcej pieniędzy na zwiększone tak nagle zadania dydaktyczne. Rząd uważał, że uczelnie nadal mogą – i powinny – zwiększać liczbę studentów zgodnie z rozbudzonymi aspiracjami edukacyjnymi społeczeństwa. W konsekwencji owej swoistej „polityki edukacyjnej” państwa, kosztami boomu edukacyjnego podzielili się szkoły państwowe oraz obywatele, którzy, po raz pierwszy w powojennej historii Polski, postanowili – i wreszcie mogli – opłacić koszt studiów swoich dzieci, posyłając je na studia do szkół niepaństwowych oraz do państwowych, ale... płatnych (studia wieczorowe i zaoczne). Na podobny pomysł wpadli też właściciele szkół niepublicznych, którzy również zaczęli zwiększać liczbę studentów, wszak nie ograniczały tego żadne przepisy. Szkoły powstawały w sposób, który trudno uznać za w pełni – od strony spełniania przez nie standardów akademickich – kontrolowany. Nadal jednak nie uległa znacznemu powiększeniu liczba samodzielnych pracowników nauki, którzy byłiby w stanie obsłużyć tę ogromną rzeszę studentów.

● **No dobrze, a kto – jeżeli liczba profesorów znacząco nie wzrosła – nauczał w tyłu nowych szkołach wyższych?**

– Ci sami profesorowie, ale zatrudniani na dwóch, trzech, a niekiedy i na większej liczbie etatów. Pojawiła się kategoria, mówiąc żartobliwie, „iCity–profesor”. Zasadne jednak stają się tu inne pytania: czy możliwe jest efektywne, na niezmiernie wysokim poziomie, prowadzenie zajęć dydaktycznych w wielu szkołach przez tę samą osobę?; czy możliwe jest efektywne prowadzenie badań naukowych w ramach obowiązków służbowych nie tylko w jednej szkole, ale równoległe w kilku? To bardzo trudne, by nie powiedzieć – niemożliwe. Nic więc dziwnego, że „większa ilość przeszła w gorszą jakość”, co niektórzy sarkastycznie nazywają czwartym prawem dyalektyki. Wracając jednak do wątku wieloetatowości. Czy

mówienie o zakazie zatrudniania poza macierzystą szkołą jako o głównym środku zaradczym rzeczywiście prowadzi do efektywnego rozwiązania problemu jakości kształcenia i jakości badań naukowych? Konieczne jest w pierwszej kolejności rozwiązanie chronicznego problemu niedofinansowania sfery nauki i edukacji. Następnie zmienić należy (który to już raz?) prawne ramy funkcjonowania szkolnictwa publicznego i niepublicznego. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że wejście na drogę naprawy spowoduje faktyczną likwidację wielu szkół, które tylko z nazwy są wyższymi.

● **Tylko z nazwy? Przecież istnieją pewne warunki, pewne konieczne do spełnienia standardy. Jeśli któraś ze szkół nie jest temu w stanie poddać – pewnie nie ma co jej żałować?**

– Tak, dyplom jakiegoś kierunku studiów musi gwarantować opanowanie przez jego posiadacza określonej wiedzy teoretycznej oraz umiejętności zawodowych i to niezależnie od szkoły, która te dyplomy wystawia. W takich przypadkach zwykło się mówić o standardach nauczania. Szkoła uwzględniając je, jak też własną specyfikę badawczą i dydaktyczną, musi stworzyć pełny program studiów, uzupełniony o komplet sylabusów do poszczególnych przedmiotów; musi zapewnić też studentom godziwe warunki materialne i odpowiednio wykwalifikowaną kadre. Każde z tych ogniw musi być silne, a strażnikiem tej jakości powinny być standardy powszechnej akredytacji, uwzględniające kilka poziomów, kilka grup kryteriów.

● **Wspominał Pan, że nikt do końca nie zadawał sobie sprawy z mnogości zadań, jakie zrodziła radykalna zmiana oblicza szkolnictwa wyższego. Porozmawialiśmy zaledwie o niektórych z nich. To nie wszystko.**

– Mam nadzieję, że to tych spraw powrócimy. Tym bardziej, że szerszego ujęcia wymagają takie kwestie, jak oderwanie – w wielu szkołach nie tylko niepublicznych – kształcenia studentów od badań naukowych, zahamowanie rozwoju naukowego średniego i głównie najmłodszego pokolenia, droga i warunki uzyskiwania kolejnych stopni naukowych, nadużycia w nauce, w tym coraz powszechniejsze „zapożyczenia” itd. I do tych zagadnień warto powrócić w kolejnych rozmowach o nauce i szkolnictwie wyższym, gdyż tych dwóch kontekstów – kształcenia i działalności naukowej – zgodnie z ideą klasycznego europejskiego uniwersytetu nie można rozpatrywać w izolacji od siebie.

Dziękuję za rozmowę



Profesor dr hab. Andrzej Szwarz, Dziekan Wydziału Prawa i Administracji

żenia. Jednakże obawy też się pojawiły. Chodziło głównie o to, jak ten stary, bądź co bądź, obiekt udźwignie generalny remont, na ile jest on możliwy. W jakim zakresie...

W pewnym momencie pojawiła się inicjatywa usytuowania wydziału w dawnej Rzeźni przy Garbarach. Ta propozycja też została przyjęta z zainteresowaniem. Tej idei towarzyszyła myśl, by stworzyć tam kompleks na wzór Browaru. Zainteresowane pomysłem były również władze Poznania. Powstała wnet koncepcja, wytyczona w planach "centralną oś", biegnącą od Browaru przez Starówkę do Rzeźni, gdzie miało powstać wiele obiektów, między innymi siedziba Akademii Sztuk Pięknych. A Jan Kulczyk wyraził gotowość utworzenia z

własnych środków biblioteki środowiskowej nie tylko dla wydziału, ale dla prawników w ogóle.

Okazało się jednak, że wierzyciele byłych zakładów mięsnych występują z roszczeniami, z pozwami. Zdawano sobie sprawę, że rozwiązanie tych spraw może potrwać długo... Szukano dalej. Był jeszcze pomysł budowania na Bogdance. No i pojawiła się interesująca propozycja: możliwość nabycia od Agencji Mienia Wojskowego obiektu przy ulicy Niepodległości, który to adres, jak teraz już z całą pewnością wiadomo, stanie się adresem Wydziału Prawa i Administracji UAM. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu władz uniwersytetu udało się szybko teren kupić i sprawie nadać bieg.

Jolanta Lenartowicz

Mistrzowie klasyczni

Swoich nauczycieli wspomina prof. Ignacy Lewandowski, latynista, kierownik Zakładu Łaciny Średniowiecznej i Nowożytniej UAM



Pierwszym moim mistrzem na pewno był prof. Jan Sajdak. Urodziłem się na pięknych Pałukach, rodzice posiadali pod lasem hektar ziemi. Byliśmy biedni, jednak rodzice mieli ambicje i zawsze powtarzali mi, żebym się kształcił i że zdobycie wykształcenia jest jedyną drogą do wyrwania się z biedy i ciężkiej pracy fizycznej. Wykształcić się, to oznaczało wówczas dla prostych ludzi zostać księdzem albo lekarzem. O nauce innych zawodów akademickich mieli mgliste wyobrażenie. Jednak ja wybrałem inaczej, a stało się to właśnie za sprawą prof. Sajdaka.

Spotkanie z prof. Janem Sajdakiem

Wcześniej przez dwa lata chodziłem w Jarocinie do liceum prowadzonego przez franciszkanów. To była świetna szkoła. Gdybym chodził do niej dłużej! Ale zlikwidowali ją stalinowcy. Potem trafiłem do seminarium w Gnieźnie, jednak zrozumiałem, że to nie jest moja droga. Chciałem koniecznie studiować na uniwersytecie. Przyjechałem więc do Poznania, aby rozejrzeć się w kierunkach studiów i natknąłem się najpierw na prof. Sajdaka. Zapytał mnie z miejsca: co umiesz? Opowiedziałem o swoich lekturach. To się profesorowi spodobało i zaczął pytać mnie z gramatyki, a na koniec rozmowy stwierdził: musisz przyjść do nas. I tak się stało, a ja się już nie wahałem. Otoczył mnie zresztą niezwykłą opieką. Dopytywał się, gdzie mieszkam, czy mam pieniądze, starał się o stypendium dla mnie. Więcej – pytał o moje zdrowie, które wtedy szwankowało i chodził ze mną do swoich kolegów-lekarzy. Czy pani to sobie wyobraża? Bez tego wsparcia nie wiem, czy dałbym sobie radę. Tak troskliwie pomagał też innym studentom, zwłaszcza tym, którzy pochodzili z małych wiosek i byli biedni, bo sam przeszedł tę drogę i wiedział, jak jest ciężka. Niczym nie jestem w stanie odwdziżyć się za tę wręcz rodzinną opiekę, a także za kierunek naukowy, jaki mi nadawał, polecając takie czy inne lektury. Bezpośredni, serdeczny, podarował mi swoją monografię o Tertulianie z dowcipną i ciepłą dedykacją: „Ignasiowi na wspomnienie wspólnych studiów na uniwersytecie”. Ja – student, on – profesor i „wspólne studia”!

To profesor Sajdak wbijał nam mocno do głowy i zapamiętam to do końca życia: filolog powinien pracować z akrybią. Akrybia, z greckiego, znaczy: staranność, dokładność, precyzja. Na ile mogę, staram się ową akrybię realizować w pracy naukowej i przekazywać dalej swoim uczniom.

U prof. Jana Wikarjaka

Gdy profesor Sajdak wkrótce przeszedł na emeryturę, „przekazał” mnie prof. Janowi Wikarjakowi. To mój drugi mistrz, u którego napisałem pracę magisterską z „Eneidy” Wergiliusza, a następnie doktorską z recepcji antyku w Polsce. Prof. Wikarjak polecił mi opracować historię Luciusa Anniususa Florusa, który na kilka lat stał się

moją pasją. Florus napisał podręcznik dziejów rzymskich. Z podręcznika tego korzystała cała Europa. Był do tego stopnia popularny, że w XVII wieku przyjęła się powszechnie nazwa „florus” na podobne w typie podręczniki. Prof. Wikarjak skierował mnie, zgodnie z moimi zainteresowaniami, na tory historiografii, sam łączył filologię polską i klasyczną – zainteresowania literaturą polsko-łacińską odziedziczyłem po nim.

Prof. Wikarjak był też świetnym organizatorem życia naukowego, z dużą wiedzą o realiach. Pełnił wówczas funkcję dziekana. Zawsze trzymał się mocno litery prawa. Mówili o nim, że jest najlepszym prawnikiem wśród filologów i najlepszym filologiem wśród prawników. Prof. Wikarjak nie był tak bezpośredni jak prof. Sajdak.

Postać prof. Wiktora Steffena

A trzecim moim mistrzem był prof. Wiktor Steffen, uczony o rozgłosie nie tylko europejskim, ale światowym. Gdziekolwiek na uniwersytetach za granicą padło nazwisko Steffen, to wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi i że to uczony z poznańskiego Uniwersytetu. O, to był dla nas wielki autorytet naukowy i moralny. Wszystko traktował bardzo poważnie i pryncypialnie. Był sprawiedliwy, rzetelny, obowiązkowy, uczciwy w każdym calu. Dawał przykład pracowitości bez zgiełku i szumu, a w pracy przykład ładu, umiaru i żelaznej dyscypliny. Świetnie wykładał: nie wypowiadał nigdy nieprzemyślanych sądów czy przestarzałych opinii.

Prof. Steffen surowo reagował. Nie wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby ktoś u niego próbował na przykład odpisywać! Potrafił ostro zbesztać studenta: pan jest dorosły, bierze pan stypendium, rodzice ciężko pracują, by pomóc, a pan zaniedbuje naukę! Słowa jego bywały twarde, ale zawsze sprawiedliwe. Jego dewizą było: mniej gadać, więcej czynić. Albo inna dewiza: „per aspera ad astra” – to bardzo steffenowskie. Nikt z nas nie ośmieliłby się jednak zwierzyć mu z jakichś drobnych osobistych spraw. Nie było też między nami rozmów na tematy prywatne.

To nie znaczy, że nas profesorowie nie wychowywali. Przeciwnie, oddziaływali przykładem, czasem przez takie czy inne sentencje łacińskie lub uwagi, także o patriotyzmie. To były trudne czasy, a myśmy byli pierwszym rocznikiem, studiującym po przywróceniu filologii klasycznej, zlikwidowanej w czasach stalinowskich. Kiedyś ośmieliłem się powiedzieć, że młodzieży z biednych rodzin, takiej jak moja, polska międzywojenna nie stworzyła tak dobrych szans nauki, jak Polska powojenna. Profesor nic nie odpowiedział i odszedł, ale po chwili wrócił i zaczął mnie przekonywać, jak wiele – młoda i borykająca się z wieloma trudnościami – II Rzeczpospolita osiągnęła, także w dziedzinie edukacji młodzieży z różnych warstw społecznych. Zrobiła wszystko, co było możliwe.

Maria Rybicka

UCZONY PLAC

Rehabilitant

Dziś postać, która łamie trochę reguły naszego cyklu, bowiem jej imię upamiętnia nie nazwa ulicy, lecz placu. Przez prawie sto lat związany z Poznaniem, był twórcą pierwszej na świecie Katedry Medycyny Rehabilitacyjnej, a także... pierwszym Kawalerem Orderu Uśmiechu

Wiktor Dega, bo o nim oczywiście mowa, urodził się 7 grudnia 1896 w stolicy Wielkopolski, w rodzinie pracownika zakładu ubezpieczeń. Naprzeciwko domu, w którym mieszkali, znajdował się szpital dziecięcy i przedszkole, które profesor wspominał po latach w „Zapiskach do autobiografii”: „Było to dla mnie nieszczęściem, a zarazem szczęściem. Nieszczęściem, bo zarażałem się od dzieci z przedszkola po kolei wszystkimi zakaźnymi chorobami dziecięcymi. Szczęściem; bo przebyte choroby uodporniły mnie (nie było wtedy antybiotyków), tak że później nie wiedziałem, co to jest abscesja chorobowa. Szczęściem było i to, że poznałem z bliska lęk przed śmiercią i wdzięczność, że nie chciała ona skorzystać ze swej kosa”. Pierwsze nauki przyszły pionier rehabilitacji pobierał w Gimnazjum św. Marii Magdaleny i jak wielu młodych ludzi udzielał się w tajnym Towarzystwie Tomasza Zana. Wiktor Dega musiał jednak przerwać edukację w 1915, gdy został powołany do armii niemieckiej (będąc jeszcze w jej szeregach zdał maturę i rozpoczął studia w Berlinie).

Brał także udział w powstaniu wielkopolskim, tym razem oczywiście po stronie Polaków, m.in. walcząc o lotnisko na Ławicy. W 1920 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, a dwa lata później przeniósł się na Uniwersytet Poznański. Wakacje Wiktor Dega wykorzystywał dla odbycia praktyk na różnych oddziałach. Nie obyło się bez gaf: „Podczas jednej z takich praktyk na oddziale noworodków na Piekarach przeraził mnie wygląd niektórych wcześniaków, odwodnionych, o starczych twarzach. Zgłosiłem prof. K. Jonscherowi swe wątpliwości, czy w ogóle warto zajmować się takimi nieudanymi zaczątkami człowieka. Prof. Jonscher wysłuchał mnie spokojnie i odpowiedział: – Wyobraźcie sobie, kolego, że ja też byłem takim wcześniakiem”.

W 1924 roku Dega uzyskał tytuł doktora nauk lekarskich i podjął pracę w Klinice Ortopedii Uniwersytetu Poznańskiego kierowanej przez prof. Wierzejskiego. W latach 1925–1926 odbywał praktyki na uczelniach francuskich w Lyonie i Paryżu. Po powrocie do Poznania prowadził wykłady z gimnastyki leczniczej i masażu dla studentów wychowania fizycznego UP, a w 1928 r. został kierownikiem Poradni Sportowo-Lekarskiej. W 1933 roku napisał rozprawę habilitacyjną „Badania z dziedziny etiologii i patogenety wrodzonego zwichnięcia biodra”. Od listopada 1937 r. aż do wybuchu wojny Dega



Ludzie mówią, że tu właśnie znajduje się plac profesora Degi. Trzeba im wierzyć, skoro tablicy brak

jako ordynator kierował zbudowanym według jego planów Oddziałem Ortopedycznym Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy. We wrześniu 1939 roku służył w Armii Pomorze i został ranny podczas bitwy pod Kutnem. Dostał się do niewoli, a gdy w kwietniu 1940 r. odzyskał wolność, objął stanowisko ordynatora Oddziału Chirurgii Dziecięcej w szpitalu Karola i Marii w Warszawie. Podczas powstania warszawskiego był chirurgiem w punkcie opatrunkowym przy ul. Lwowskiej.

Po wojnie wrócił do Poznania i w grudniu 1945 r. otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego oraz posadę kierownika Katedry i Kliniki Ortopedycznej. Na mocy reformy z 1950 roku, której celem było upodobnienie polskiego systemu szkolnictwa wyższego do radzieckiego, katedrę i klinikę przeniesiono do nowo powstałej Akademii Medycznej. Organizowanie pracy kliniki od samych podstaw pomogło mu wprowadzić samodzielnie opracowany program kompleksowego leczenia chorych z upośledzoną czynnością narządu ruchu. W 1956 r. został mianowany profesorem zwyczajnym. W okresie 1957–1967 był ekspertem WHO w zakresie readaptacji, a w latach 1959–1962 był rektorem AM. W 1960 r. udało mu się w Poznaniu utworzyć pierwszą na świecie Katedrę Medycyny Rehabilitacyjnej.

W 1969 roku otrzymał doktorat honoris causa macierzystej uczelni. Stworzony przez prof. Degę program kompleksowej rehabilitacji, którego założeniem była obecność rehabilitacji w każdym etapie leczenia, został uznany za model przez Światową Organizację Zdrowia. Jego dorobek naukowy składa się z ponad 250 prac. Badania nad wrodzonymi zwichnięciami stawu biodrowego stały się podstawą do opracowania metody operacyjnej zwanej osteotomią transiliakalną. Również sam prof. Dega wymyślił parę technik operacyjnych. Był członkiem wielu zagranicznych towarzystw naukowych, doktorem honoris causa 6 uczelni (wśród nich Uniwersytetu w Halle) oraz laureatem najwyższego lauru Międzynarodowego Towarzystwa Rehabilitacji – Nagrody im. Alberta Laskera. Jesienią 1968 roku w nagrodę za pomoc tysiącom dzieci prof. Wiktor Dega po wypiciu szklanki soku z kwaśnej cytryny został pierwszym Kawalerem Orderu Uśmiechu, jedynego odznaczenia na świecie przyznawanego przez dzieci.

Zmarł w 1995 roku w Poznaniu.

Ewa Woznińska

ku pamięci

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 1 (160) • styczeń 2007



student
się uczy

Już za dzień egzamin

Jeszcze miesiąc, jeszcze tydzień, dwa dni, jeszcze cały wieczór, więc na pewno dam radę. Może tylko przeczytam gazetę i sprawdzę skrzynkę mailową. Zrobię obiad i trochę posprzątam, przecież potrzebne są odpowiednie warunki. Potem „gorąca linia” z przyjaciółmi, trzeba upewnić się, że im też słabo idzie. Wreszcie około północy wyciągam notatki i... dopada mnie strach. Jak zdać ten egzamin?

Większość studentów zna uczucie, pojawiające się wraz z początkiem sesji i wielu z nich podpisałoby się pod tą opowieścią Gosi, która studiuje psychologię. Mimo podobieństw, istnieje jednak tyle sposobów uczenia się, ile osób. Sporo zależy od kierunku: sławą najbardziej czasochłonnej cieszy się niezmiennie medycyna, goniona przez prawo i niektóre filologie. Za lżejsze uchodzą kierunki humanistyczne i... ściśle: – Przez pół roku się lenimy, a przez miesiąc zarywam noce, żeby napisać programy na zaliczenia – zwięźle charakteryzuje informatykę Romek. – Tak naprawdę matematyka, fizyka i pokrewne dziedziny wymagają zrozumienia, a nie kucia, nie trzeba więc poświęcać im aż tyle czasu, ile niektórym się wydaje – twierdzi. Zwykle inaczej wygląda też nauka pierwszoroczniaków i starszych studentów: – Pamiętam swoją pierwszą sesję, po semestrze imprezowania byłem fatalnie przygotowany, dostałem chyba same trójki z minusem – wspomina Kuba, obecnie na IV

roku etnologii. – Teraz się z tego śmieję, już nie pamiętam, kiedy ostatnio się stresowałem przed egzaminem. W pewnym wieku wie się, jak zdać nawet bez zbytecznego przygotowania – dodaje.

Obiecanki

Choć tuż przed egzaminem studenci obiecują sobie, że zaczną się systematycznie uczyć, mało komu się to udaje. Bywają jednak wyjątki: – Mam kolegę, który przyszedł z notatkami na imprezę sylwestrową – zdradza Szymon, przyszedł biolog. – Jeśli muszę coś zdać, zaczynam naukę zwykle tydzień wcześniej i w zupełności mi to wystarcza – uważa. Po drugiej stronie skali sytuują się osoby, które przygotowują się dzień przed „godziną zero”: – I to dopiero późnym wieczorem. Wyciągam pięć kompletów pokserowanych notatek, a wiem, że nie uda mi się przeczytać do końca nawet jednego – śmieje się Magda z archeologii. – Dlatego w ostatniej chwili lubię uczyć się w towarzystwie, przynajmniej mogę się trochę odstresować, gdy widzę, że ktoś jeszcze wie tak mało jak ja. Podczas egzaminów ustnych zbawienne okazują się nawet ostatnie godziny pod salą – uważa dziewczyna.

Metody

Nadal najpopularniejszą techniką uczenia się jest po prostu czytanie notatek. Niektórzy chętnie robią sobie tzw. mapy pamięciowe (– Na kartce wypisuję najważniejsze terminy i strzałkami zaznaczam zależności między nimi, to pomaga uporządkować wiedzę – wyjaśnia Gosia). U innych w ruch idą kolorowe flamastry, którymi zakreśla się najważniejsze rzeczy. Coraz więcej osób streszcza swoje notatki na komputerze: – Korzyść jest podwójna, bo nie tylko więcej zapamiętuję, ale i od razu mam ściągę – wyjaśnia Szymon. Bezcenne mogą być również materiały od starszych kolegów, bowiem niektórzy wykładowcy dają po prostu te same pytania. – Są też egzaminy, które zdałem dzięki owocnej współpracy z sąsiadami – przyznaje Kuba. – Spisywanie ze ściąg jest zwykle mniej skuteczne, stresujące i jakieś takie... upodlające – ostro podsumowuje. Podczas nauki najczęściej stosowanymi „dopalaczami” są kawa i Red Bull. Tym, którzy nie lubią kofeiny, pozostaje herbata: – Podczas sesji wypijam jej hektolitry – potwierdza Julia, studentka polonistyki. – Wcale mnie nie pobudza, ale jakoś lepiej mi się przy niej uczy. Ze skuteczności znana jest też mieszanka złożona z dwóch równych części coca-coli i kawy rozpuszczalnej. Najbardziej zdeprymowanych przed zaśnięciem chroni... miska wody: – Bardzo dobra metoda, zdarzyło mi się z niej skorzystać, gdy zarwiałam kiedyś noc – mówi Kinga z anglistyki. – Ma jednak podstawowy minus, można się porządnie przeziębnić, tamten egzamin długo odchorowywałam.

Wyjątki

Zarówno tych, którzy uczą się regularnie, jak i tych, którzy zdobywają wiedzę w ostatniej chwili, zdumiewa pewna szczególna grupa: studenci, którzy nie uczą się w ogóle, a i tak wszystko zaliczają. – Mieliliśmy egzamin z kultury ceramiki wstęgowej rytej, w skrócie KCWR. Było dużo materiału i wszyscy się go baliśmy. Z wyjątkiem Wojtka, który przyszedł wprost z jakiejś imprezy – relacjonuje Magda. – Nie umiał nic, nie potrafił nawet rozszyfrować, co to za skrót KCWR. Po czym wszedł na egzamin i dostał piątkę minus. Ten drań miał nawet kiedyś stypendium! Ale Wojtek to trochę taka legenda naszego roku – przyznaje Magda.

Tymczasem ci, którzy do żywych legend się nie zaliczają, jak co roku zasiadają właśnie do nauki.

Ewa Woznińska



Na dwóch etatach

Nie tylko studenci zaoczni czy wieczorowi stoją za barem, sprzątają czy udzielają korepetycji. Zarabianie staje się powoli normą wśród studentów dziennych. W związku z masowymi wyjazdami Polaków do Wielkiej Brytanii o pracę nietrudno. Gorzej z wysokością studenckiej pensji.

Wśród młodych ludzi przeważają dwie możliwości: obok zupełnie marginalnej grupy, którą stać na pozostawanie na utrzymaniu rodziców, większość albo dorabia sobie na własne przyjemności, albo całkowicie utrzymuje się z pracy własnych rąk. Ci, dla których to tylko dodatkowe źródło utrzymania, chętnie wybierają opcję wakacyjną: – Pojechałem do Irlandii i zatrudniłem się w fabryce kabli w Cork – tłumaczy Mateusz, student biotechnologii. – Do kraju przywiozłem ponad 8 tysięcy złotych, kupiłem sobie trochę sprzętu elektronicznego, a resztę wydaję na swoje hobby i dodatkowe potrzeby przez cały rok. Planuję, że kolejne wakacje też spędzę pracując.

Na ulicy

Studenci przyznają, że praca i płaca bywa różna. Są firmy, zwłaszcza te w branży rozrywkowo-gastronomicznej, które z góry nastawiają się na zatrudnienie studentów: – Mamy elastyczny grafik, sami zamieniamy się dyżurami, w każdej chwili możemy powiedzieć kierownikowi, że następnego dnia mamy egzamin i znajdzie nam zastępstwo – wyjaśnia Jacek zatrudniony w jednym z poznańskich kin. – Praca ma jednak zasadniczy minus: niskie zarobki. Właściciel wie, że na moje miejsce znajdzie innych studentów i nie zależy mu na dopieszczaniu personelu. Ale przynajmniej pracuję z miłymi ludźmi, no i mogę sobie popoglądać filmy za darmo. Nie wszyscy lubią swoje zajęcie: – Rozdawałam kiedyś ulotki na ulicy – wspomina Julia. – Do ludzi, którzy udawali, że mnie nie widzą, byle tylko nie wziąć kartki szybko się przyzwyczailam. Ale starsze panie, które brały ulotkę, czytały i po chwili odnosiły ją mówiąc, że nie są zainteresowane, potrafiły dobić psychikę – kręci głową. Julia i tak miała szczęście, bo pracodawca płacił jej niebotyczną jak na „ulotkarza” sumę 15 złotych za godzinę. W innych firmach taka osoba dostaje trzy razy mniej.

W gastronomii

Wśród zajęć podejmowanych przez studentów królują prace związane z gastronomią. Większość kelnerek i

barmanek w poznańskich restauracjach przed południem lub w weekendy udaje się na uczelnię. – Jestem na pierwszym roku, ale pracuję, bo jako zaoczna studentka potrzebuję pieniędzy, by się utrzymać – tłumaczy Alicja Pawlicka z Akademii Rolniczej, a zarazem barmanka w „Proletaryacie”. – Bywa, że uczę się w pubie, jeśli w ciągu dnia jest jeszcze niewielu klientów – i by potwierdzić swoje słowa, Ala wyciąga spod kontuaru książkę do zoologii. Praca w gastronomii to zarobek rzędu 5–6 złotych za godzinę plus napiwki: – Czasem to, co zostawią klienci, to więcej niż sama pensja – zdradza Alicja. – Zwłaszcza latem, gdy w mieście pojawia się więcej zagranicznych gości, można sobie dobrze dorobić, niekiedy nawet ponad 50 zł dziennie.

Wawrzyniec Marciniak od kilku lat pracuje w księgarni „Arsenal”. – Już na pierwszym roku godziłem naukę z pracą i jakoś dawałem radę ze wszystkim. Choć nie powiem, bywało ciężko. Kilka razy zdarzyło się, że do pracy szedłem bezpośrednio z całonocnej imprezy, gdy w tym samym czasie moi znajomi kładli się spać – wspomina.

Celem pracy bywa głównie zarobek, mało kto ze studentów zastanawia się nad tym, czy praca przyniesie mu doświadczenie potrzebne w przyszłym zawodzie: – Moja praca i studia właściwie nie mają ze sobą związku. Chociaż można się przez nią jakoś wyróżnić. Ja na przykład znam wszystkich swoich wykładowców, bo przychodzą na zakupy do księgarni. I wiem, że i oni mnie kochają, gdy przychodzę na egzamin – uśmiecha się Wawrzyniec.

Nierozumiani

Studenci często żałują, że wykładowcy nie rozumieją ich położenia. – Miałem opóźnienia z pisaniem licencjatu. Kiedy tłumaczyłem wykładowcy, że zalegam z pracą, bo haruję po 8 godzin dziennie, powiedział, że mogę pójść sobie na studia zaoczne. A przecież zarabiam tyle, że nie byłoby mnie stać na dodatkowe płacenie za naukę! – oburza się jeden ze studentów dziennych.

Rzeczywiście wielu pracowników naukowych nawet nie zdaje sobie sprawy, ilu z ich podopiecznych musi jednocześnie zarabiać. Olga, studentka etnologii przepytala z ciekawości swoich kolegów: – Okazało się, że spośród 50 osób z mojego roku, jakąś formę pracy podejmuje co najmniej 45.

Ewa Wozińska

student
pracuje

Dziś wiecznego studenta już nie ma

Uczył się nieregularnie, za to systematycznie chodził na imprezy. Żył wesoło i nie martwił się, jeśli przyszło mu powtarzać rok, w końcu to ostatnie chwile swobody. Dziś jednak wieczny student to gatunek wymierający, a zagonieni żacy przyznają, że zabawa odgrywa w ich życiu mniejszą rolę niż nauka i praca. Wygospodarowany czas najczęściej przeznaczają na wyjścia do miasta w towarzystwie przyjaciół, choć zdają się i ambitniejsze rozrywki.

Barowe życie

Studenci to dziś główna klientela większości z poznajskich pubów. By ją przyciągnąć stosuje się wiele praktyk, wśród których najpopularniejszą jest obniżanie cen alkoholi (zwykle piwa) dla osób, które mogą pokazać legitymację studencką. – Z jednej strony rzeczywiście wybieramy miejsca przyjazne żakom – przyznaje Mariusz ze wschodoznawstwa. – Z drugiej, i sprzedawcy, i klienci wiedzą o co chodzi ze studenckim piwkiem. Czasem wydaje mi się, że ono obok piwa nawet nie stało. To po prostu sama woda, ale co robić, gdy się płaci 2,5 zł za kufel – wrusza ramionami. W pubach młodzi ludzie spotykają się by porozmawiać, poznać nowe osoby, czasami potańczyć. – Ale to raczej podczas weekendu, w tygodniu po prostu sobie siedzą. Jak się komuś zamarzy większa aktywność to idziemy do pubu z daniem i piłkarzykami, to wszystko – stwierdza Mariusz. Pod wpływem alkoholu niektórzy studenci potrafią się zachować w sposób uwłaczający żakowskiej godności: – Od razu widzę, że coś jest nie tak. Łypie taki spod oka, rusza się jakoś podejrzanie. A kiedy trochę przycisnę go do muru okazuje się, że właśnie wykręcił klosz od lampy w toalecie i wynosi go pod sweterkiem – dziwi się pracownik gastronomii. – Zwykle są to jakieś niewielkie zniszczenia, ale po prostu nie rozumiem, czemu oni wykręcają szczebelki w krzesłach, wydłubują napisy na stołach, budują jakieś piramidy ze świeczek. Nie mówią już o ginących pokalach do piwa, coś się zdarza codziennie.

Kino za darmo

Podczas zagospodarowywania wolnego czasu ważnym czynnikiem jest cena. – Do kina chodzę rzadko, a jeśli już to na dekaefy, bo bilet kosztuje ok. 8 złotych. Mam trochę znajomych w teatrze, więc niekiedy wpuszczają mnie na przedstawienie za darmo. Warto też czytać gazety, bo okazuje się, że w Poznaniu jest sporo interesujących bezpłatnych wydarzeń kulturalnych – wylicza Agnieszka, studentka etnologii. Lekturą gazet posilkuje się, i to prawie dosłownie, Sylwia: – Chodzimy ze współlokatorkami na wernisaże, bo to najlepsza okazja,



aby się najeść i napić wina. Co do sztuki, pozostawia ona niestety często wiele do życzenia – ocenia ogólnikowo Sylwia. Studenci chętnie chodzą na bezpłatne pokazy filmów, takie jak letnie kino na dziedzińcu Starego Browaru. Jeszcze inni zdają się na pirackie kopie ściągnięte z internetu: – Coraz więcej ludzi tak robi, bo pokusa jest zbyt silna – wyjaśnia Kasia, studentka iberystyki. – Po co płacić 15 złotych za błahą komedie, skoro można ją zobaczyć za darmo? Niektórzy dzielą filmy, na te „kinowe” i „internetowe”: – Na dużym ekranie ogląda się dzieła z fajnymi efektami specjalnymi czy dużymi scenami batalistycznymi, bo na komputerze słabo je widać – tłumaczy Mariusz. Wspólne oglądanie w domu ściągniętych z internetu filmów i modnych seriali, których nie ma jeszcze w Polsce to okazja do spotkania ze znajomymi. – W ten sposób oglądaliśmy np. 10 odcinków „Zaginionych” pod rząd – wspomina Mariusz.

Na sportowo

Dla innych sposobem na dobrą zabawę jest sport. Tu sprzymierzeńcem bywa nasza alma mater: – Razem z koleżankami grałyśmy jesienią w piłkę nożną jako drużyna „Por i seler” w lidze UAM przeciwko samym facetom – mówi Ewa. – Wyniki jakie osiągnęłyśmy sprawiają, że nasz występ podpada zdecydowanie bardziej pod kategorię zabawa, niż sport – żartuje.

Uniwersyteckie sekcje, a nawet zwykłe zajęcia z wychowania fizycznego są otwarte nie tylko dla studentów pierwszych dwóch lat. – Doceniłem WF na uniwerku, kiedy koleczy brata zaprosili mnie do wspólnej gry w piłkę – potwierdza Mariusz. – Okazało się, że za wynajęcie na 1,5 godziny sali trzeba zapłacić 80 złotych. Od razu wróciłem na wuef.

Studenci przyznają jednak, że każda zabawa ma swój koniec: – Z beztroskiego imprezowania się wyrasta, a maratony po pubach przestają sprawiać satysfakcję – wyjaśnia Agnieszka. – Co dziwniejsze na IV roku odkryłam, że przyjemnie spędzam czas czytając książki i po prostu poświęcając się studiom...

Ewa Wozińska



O korzyściach studiowania za granicą

Z danych przekazanych nam przez prof. UAM dr. hab. Tomasza Kaczmarka, koordynatora Programu Socrates/Erasmus na UAM, w ubiegłym roku akademickim (2005/2006) na studia zagraniczne wyjechało aż 619 studentów. W stosunku do ubiegłych lat liczba wyjeżdżających sukcesywnie rośnie. Aż 211 studentów Erasmusa wyjechało do Niemiec – jest to kraj najchętniej odwiedzany – ale znaleźli się też chętni na wyjazd, np. do Danii (1) czy na Łotwę (5) lub Litwę (8). W wyjazdach zagranicznych przewodzi Wydział Neofilologii – co chyba nikogo nie powinno dziwić, a w dalszej kolejności plasują się Wydział Nauk Społecznych oraz Wydział Prawa i Administracji. To dane statystyczne. Interesowało nas, jak wyjazdy zagraniczne oceniają studenci – oto wypowiedzi:

Gotard z Wydziału Fizyki UAM

W okresie wrzesień 1998 – czerwiec 1999 byłem stypendystą programu Socrates na Uniwersytecie w Lille (Université des Sciences et Technologies de Lille) we Francji. Choć już wiele czasu upłynęło, wspominam ten czas bardzo żywo. Był to mój pierwszy zagraniczny wyjazd na stypendium. Moim celem była praca w laboratorium i napisanie pracy magisterskiej, co udało mi się z powodzeniem zrealizować. Praca w grupie badawczej, choć na początku trudna (bariera językowa – musiałem opanować lepiej język francuski, inna aparatura badawcza), dała mi wiele satysfakcji. Życie w akademiku było



niezwykle barwne, sąsiedzi Francuzi okazali się bardzo życzliwi, a ponadto w budynku mieszkali również inni studenci Socratesa (z Włoch, Hiszpanii, Szwecji, Finlandii). Tak właśnie poznałem dwóch przyjaciół: Massimo (Włoch) i Vassili (Francuz), z którymi utrzymuję kontakt do dziś. W akademiku pokój był mały, 9 m², ale jednoosobowy: łóżeczko, dwa palniki elektryczne, lodóweczka, biurko, szafka i zlew. Głośny otwór wentylacyjny doskonale uciszała pokrywa od serka Camembert. Prysznic był osobny, dostępny z korytarza, a Francuzki wędrowały do nich okryte samym tylko ręcznikiem. Pobyt we Francji to była wspaniała szkoła gotowania, nie tylko kuchni francuskiej, udało mi się również opanować tajniki kuchni włoskiej, bowiem często organizowaliśmy w większym gronie obiady czy kolacje. Nie znosiliśmy jadać w samotności. Inną opcją była restauracja uniwersytecka. Na początku pobytu, kiedy nie każdy potrafił dobrze mówić po francusku, z uśmiechem wspominam Massima, który mówiąc „la meme chose” dostawał tylko taki posiłek, jak poprzednia zamawiająca osoba. Korzyści wyjazdu stypendialnego są ogromne, można się całkowicie usamodzielnic, poznać język i kulturę, zwiedzić nowe miejsca, nauczyć się pracować w grupie osób o zupełnie innej mentalności niż w Polsce. Co ciekawe, będąc poza Polską, zaczynamy lepiej uświadamiać sobie, za co ją kochamy. Warto jednak wyjeżdżać, w moim przypadku okazało się później, że do Francji wracałem wielokrotnie, pisząc doktorat polsko-francuski.

Asia z Wydziału Chemii UAM

W ramach programu Socrates/Erasmus byłem w Caen we Francji. We francuskim Laboratorium Katalizy i Spektrochemii wykonywałem badania, które były mi niezbędne do ukończenia pracy magisterskiej. Od samego przyjazdu wszyscy pracownicy tamtejszej uczelni przyjęli mnie bardzo miło. W każdej sytuacji mogłem zwrócić się do nich o pomoc. Profesor Marco Daturi, który był moim opiekunem, pokazał mi miasto, interesujące zabytki, kościoły, pomógł mi załatwić niezbędne formalności związane z zakwaterowaniem, ubezpieczeniami, zdobyciem francuskiej legitymacji studenckiej. Uważam, że wyjazd przyniósł mi ogromne korzyści. Przez pół roku miałam możliwość pracy doświadczalnej przy użyciu unikatowej techniki Operando, której do tej pory w Polsce nie zastosowano. Rozwinęłam swoją wiedzę z zakresu spektroskopii w podczerwieni i spektrometrii masowej.

Współpracowałam ze światowej sławy profesorem – Marco Daturi i jego doktorantami. Dodatkowo mogłam doskonalić swój język angielski w mowie i w piśmie, nauczyć się podstaw języka francuskiego. Naprawdę moje wrażenia są niezapomniane. Chciałabym jeszcze wrócić do Caen i współpracować z tak miłymi, inteligentnymi, zawsze uśmiechniętymi Ludźmi. **Magdalena Ziółek**

student
podróżuje

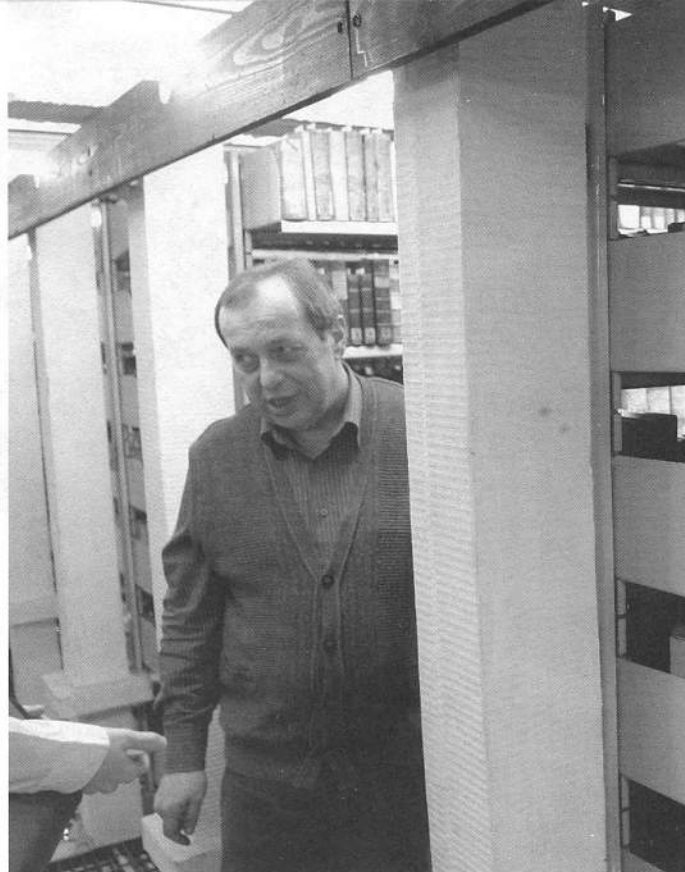
Zbiory na prawach specjalnych

Z Zygmuntem Poznańskim
– kustoszem Sekcji Starych Druków
Biblioteki Uniwersyteckiej
rozmawia Magdalena Ziótek

Nad naszymi zbiorami, zwłaszcza tymi starymi, ciąży duch założycieli, Niemców – mówi Zygmunt Poznański – kustosz Sekcji Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej. Dlatego ubolewam, że ciągle mało jest w nim książek polskich, że jakby ten grzech poczęcia ciągle nad tym księgozbiorem ciąży, mimo, że od chwili gdy bibliotekę tę przejęli Polacy, trwa proces polonizacji zbiorów. Na aukcjach, od osób prywatnych i w antykwariatach udaje nam się kupić kilkanaście książek rocznie. To niewiarygodne, ale na aukcjach ciągle jeszcze pojawiają się ciekawe starodruki. W dobie uniformizacji zaczyna to nabierać znaczenia.

● Jakie starodruki znajdują się w BU?

– Nasz księgozbiór jest w pewnym stopniu ułomny, powstawał ze scalenia kilku niezależnych źródeł: niemieckiej Kaiser Wilhelm Bibliothek, księgozbiorów szkół średnich oraz bibliotek dworskich. Stąd też obok rzeczy ciekawych, unikatowych znajdują się wydawane seryjnie, szczególnie, jeśli chodzi o XVIII wiek: encyklopedie, roczniki, poradniki i wreszcie coś, co zaczęło się w XVI-XVIII wieku, a więc serie wydawnicze adresowane do określonego czytelnika np. kobiet. Ale także sporo w naszych zbiorach książek wyjątkowych. Mamy dwie kroniki świata Hartmanna Schaedla z 1493 roku. Wyjątkowe znaczenie ma tzw. „Słownik Bartłomieja z Bydgoszczy”. Jest to dość banalny słownik łaciński, wydany w Strasburgu w 1486 r. Był on jednak własnością bernardyna Bartłomieja z Bydgoszczy, który (w początkach XVI w.) na marginesach tego słownika zapisywał polskie odpowiedniki łacińskich słów. Dziś te notatki stanowią kapitalne źródło do dziejów języka polskiego i są dziś, z wielką starannością, wydawane przez Elżbietę Kędelską, Irenę Kwilecką i Arletę Łuczak – badaczki z Instytutu Sławiastyki PAN. Jest też pochodząca z 1534 r. „O ziołach i mocz” Stefana Falimirza – to taki ówczesny podręcznik medyczny. Mamy też drugie wydanie dzieła Mikołaja



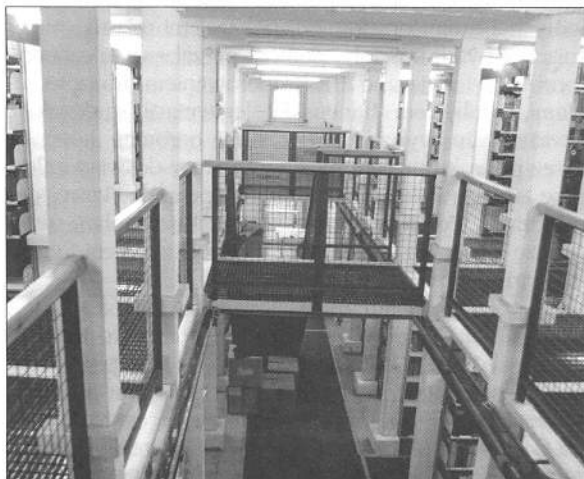
Kopernika „De revolutionibus orbis coelestium”. Są też książki z biblioteki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Słowem, jest to ciekawa, ładna kolekcja.

● Wspomniał Pan o seriach wydawniczych – co to takiego?

– Mamy np.: przepiękną XVIII-wieczną kolekcję „Bibliothèque des dames” z biblioteki dworskiej w Pawłowicach. Jest ona podzielona na działy: podróże, literatura piękna, historia. To są takie maleńkie książeczki – kieszonkowe. Zachowały się – my tego nie mamy, ale widziałem w Bibliotece Narodowej – takie małe walizeczki na książki. Jak się wybierało w podróż, to można było je spakować. Dawniej podróż mogła trwać nawet rok. Długo. Wartość ich – to wartość kolekcji, całej serii, tutaj cenna jest też piękna jednolita oprawa. Dawniej książki stanowiły element wyposażenia dworu.

● W jakich warunkach książki są przechowywane?

Biblioteka ma magazyn przystosowany do przechowywania starodruków, szerzej, zbiorów specjalnych. Wrogami starych książek są: po pierwsze złodzieje – z tym staramy się walczyć zakładając zabezpieczenia. Po drugie, takie zagrożenia, jak pożar czy powódź. Mamy alarm przeciwpożarowy, a książki stoją na podwyższeniu tak, że woda od razu ich nie zaleje. Trzecie zagrożenie





nie to temperatura. W magazynie temperatura wynosi ciągle 20 stopni, nawet jak jest największy upał czy największy mróz. Ostatnią grupę stanowią pasożyty. Biblioteka ma świetną aparaturę do gazowania książek. Samo gazowanie przebiega dość sprawnie, w komorze mieści się ok. 200 książek, ale później trzeba je przewietrzyć, jak to się mówi w ich języku – wypłukać powietrzem. Jeśli chodzi o zabezpieczenie, to obecnie komputery dają możliwość skanowania książek. W ten sposób umieściliśmy w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej ok. 150 cennych książek. Dzięki temu można obcować z jakimś cennym starodrukiem, nie ruszając się z domu, korzystając tylko z pośrednictwa komputera.

● Czy one podlegają jakiejś konserwacji?

– Oczywiście. Konserwacja to właściwie zespół zabiegów; od rzeczy bardzo prostych, które wykonujemy we własnym zakresie, do wyjątkowo skomplikowanych. Mamy np. książki, które trzeba zrekonstruować. Ponieważ koszty tego są bardzo duże, możemy sobie pozwolić na jedną, dwie książki rocznie. Najprostsze zabiegi to, np.: zawinąć w papier, żeby się nie rozpadła czy nasycić skórzane i pergaminowe oprawy specjalną, przedłużającą ich trwałość substancją. To ostatnie – w czasie ostatnich paru lat – wykonaliśmy we własnym zakresie.

● Kto korzysta z tych książek? Zastanawiam się, po co sięgać po starodruki, skoro np. „Fraszki” Kochanowskiego mamy w każdej księgarni?

– Średnio do starodruków zagląda 600–800 osób rocznie. To naprawdę dużo. Studenci ostatnich lat, piszący prace magisterskie, pracownicy naukowci. Starodruki to nie tylko książki, ale też w pewnym sensie wpisana w nie historia. Sam tytuł jest oczywiście niekiedy bardzo cenny, ważny, ale wartość podnosi historia książki, tego konkretnego egzemplarza: w czym był ręką, z jakiej biblioteki pochodzi, jaką drogę przeszedł, zanim trafił do naszej biblioteki. Mówiłem już o tzw. „Słowniku Bartłomieja z Bydgoszczy”, gdzie interesujące marginalia przesądziły o wyjątkowości i unikalnym charakterze tego starodruku. Szerzej można powiedzieć, że notatki, podkreślenia są świadectwem życia tych książek. Dziś są cziogodnymi zabytkami, ale kiedyś budziły najsłabsze emocje – od zachwytu do nienawiści.

Zdarzają się książki, które mają 300–400 lat i mają nie rozcięte kartki. To jest przykry widok.

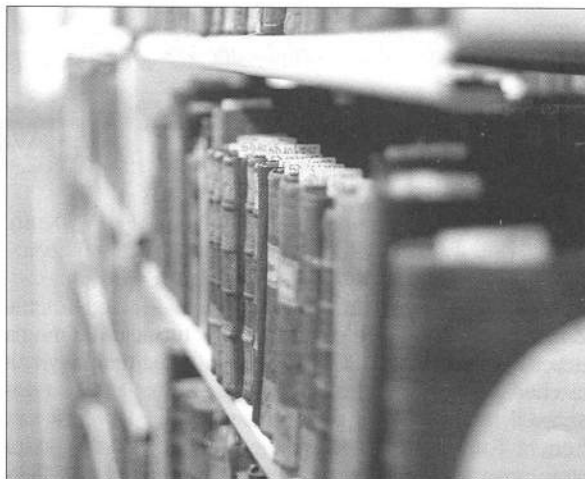
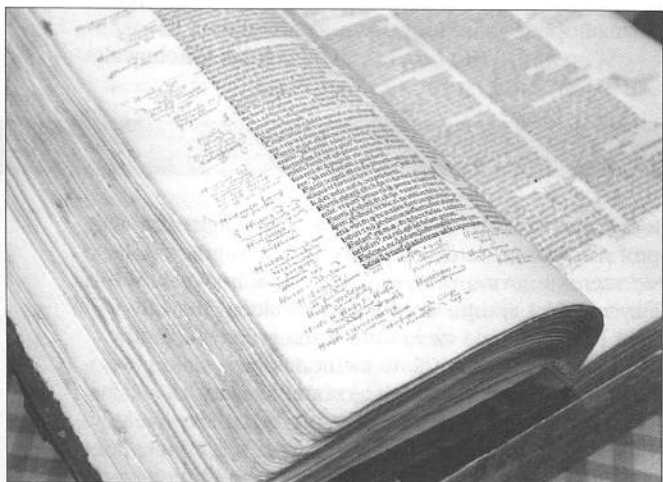
● Zatem, piszmy po naszych książkach!

Notatki na marginesach nie są interesujące, dopóki nie wiemy, kto je robił. Czytałem, że gdzieś na świecie jest egzemplarz „Księcia” Machiavellego z notatkami Napoleona – i to już jest pasjonujące. W starodrukach jest mnóstwo notatek, dedykacji, wierszyków. Zbieram to wszystko, co uda się nam znaleźć, niekiedy są tam całe łańcuszki, kto komu przekazuje. Wzrusza mnie np. dedykacja w „Kazaniach” Skargi. To był podarunek ślubny. W 1851 roku ktoś uznał za stosowne, i nie był tym zakłopotany, aby w prezencie ślubnym dać XVI-wieczne wydanie „Kazań” Skargi, opatrując je taką ładną, patriotyczną inskrypcją.

● Czy jest jakaś książka, którą lubi Pan szczególnie?

– „Klocek” z poezją Jana Kochanowskiego. To taki wolumin powstały ze zszycia kilku książek. Rzecz, jeśli chodzi o stare książki, bardzo powszechna. Ktoś interesował się daną dziedziną, więc dla wygody oprawił w jeden tom, czasami to były broszurki, czasami inne małe rzeczy: wygodniej, ładniej, bezpieczniej. I ktoś zszyl w taki jeden tom dzieła Kochanowskiego – to niestety nie są pierwodruki, ale wydania z XVI w. za życia i tuż po śmierci Kochanowskiego. To jest rzeczywiście książka memu sercu najbliższa, wybór, którego nie uzasadnię jakoś racjonalnie, bo mamy starodruki cenniejsze, bardziej okazałe, demonstrujące całą, właściwą dawnym książkom urodę: piękną oprawę, złocenia, ładne ilustracje, wykwinny krój czcionki, wyszukane inicjały itp. Kochanowski na tym tle wygląda bardzo skromnie, ale najbardziej go lubię, najbardziej się nad nim trzęsę i nie pozwalam się nikomu do niego zbliżyć.

Dziękuję za rozmowę



Akademickim Mistrzostwom Polski UAM mówi NIE!

Zakończony sezon zawodnicy, trenerzy i kibice na pewno mogą uznać za udany – w ostatecznej klasyfikacji uniwersytetów UAM po raz pierwszy odniósł zwycięstwo. Spośród 18 sklasyfikowanych uniwersytetów, po raz pierwszy udało się pokonać Uniwersytet Warszawski. A wśród aż 219 uczelni publicznych i niepublicznych poznański Uniwersytet zajął bardzo wysokie II miejsce. Ten historyczny sukces miał być powtórzony również i w tym sezonie. Miał być, ale... nie będzie, gdyż w tegorocznych zmaganiach nie wystąpi żaden reprezentant UAM – uczelni najbardziej usportowionej w Polsce!!! Dlaczego? Przyczyna jest prosta...

Jeśli nie wiadomo o co chodzi,
to chodzi o...

„Zarząd Klubu Uczelnianego AZS Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza informuje, iż w związku z wprowadzeniem zmian w systemie rozgrywania Mistrzostw Polski Szkół Wyższych i Mistrzostw Polski Typów Uczelni, których z wielu powodów nie akceptujemy, zawodnicy naszych sekcji nie będą uczestniczyć w zbliżającej się edycji MPSzW i MPTU” – komunikat takiej treści został wysłany wszystkim klubom uczelnianym szkół biorących udział w zmaganiach oraz do Zarządu Głównego AZS w Warszawie.

Kilka faktów:

Przedstawia je prezes KU AZS, mgr Mirosław Kowalski

- Akademickie Mistrzostwa Polski od wielu lat odbywały się w cyklu dwuletnim, w opinii wielu sportowców i trenerów był to system bardzo dobry, sprawdzony, a przede wszystkim pozwalał na dobre przygotowanie się do zawodów.
- We wszystkich 41 dyscyplinach, w ramach AMP, startowali nasi reprezentanci. Koszty tych zmagani pokrywał Uniwersytet, było to ok. 80–100 tys. zł rocznie. Jeśli chodzi o działalność studencką, nie było to stosunkowo dużo. Jeżeli jednak Zarząd Główny wszystkie te zawody przeprowadza w ciągu jednego roku – 41 dyscy-

plin, to koszty wzrastają i w takiej sytuacji potrzeba ok. 250 tys. złotych. Jednym z rozwiązań byłoby niewystartowanie we wszystkich konkurencjach, jednak wtedy bylibyśmy w ogólnej klasyfikacji uczelni i uniwersytetów na bardzo odległym miejscu. To nas nie interesuje. Po to rozwijaliśmy wszystkie dyscypliny, by móc brać udział w Mistrzostwach Polski, więc o startach przede wszystkim zadecydowały sprawy finansowe.

- Tegoroczny system rozgrywek – jest jeszcze gorszy – i to jest kolejny powód. W niektórych konkurencjach, gdy nasza drużyna wygra zmagania w Wielkopolsce, przechodzi do zmagani w ramach tzw. strefy; po wygraniu strefy dopiero gra się w finale. Kolejne stopnie rywalizacji zwiększają koszty.
- W mojej opinii wszystkie Studia Wychowania Fizycznego i Sportu opowiedziały się przeciw zamianom i nowemu regulaminowi.
- Poza UAM żadna z uczelni oficjalnie nie zrezygnowała z udziału w Mistrzostwach Polski. Jednak odbieramy sygnały poparcia naszego protestu. Popiera nas też środowisko poznańskie – Politechnika Poznańska, Akademia Rolnicza, Akademia Medyczna.
- Jeśli tylko dostaniemy środki finansowe, studenci będą brać udział nie tylko w zmaganiach w ramach Akademickich Mistrzostw Wielkopolski. Będę chciał wysłać te najmocniejsze sekcje na Mistrzostwa Polski, na Puchary Rektorów poszczególnych uczelni, jednym słowem tam, gdzie nie będzie rankingu Akademickich Mistrzostw Polski.
- W najbliższym czasie nie ma żadnych szans na zmianę decyzji – nasze stanowisko jest na okres jednego roku.
- Konsekwencje ze strony Zarządu Głównego AZS – póki co, brak.
- Nie ma wyjątków od zakazu występów na Akademickich Mistrzostwach Polski.

Tylko studentów żal...

Wszystkich zainteresowanych problemem odsyłam również na stronę: www.azs.pl, gdzie na forum można poznać opinie m.in. innych studentów na ten temat.

Róża Wachowska

I takim go zapamiętamy...

W dniach 21–22 grudnia 2006 roku w I Memoriale im. Tomasza Zajączkowskiego spotkały się zaprzyjaźnione ze środowiskiem poznańskim żeńskie i męskie zespoły: Uniwersytetu Warszawskiego i UMCS w Lublinie. Z niezależnych od siebie powodów w turnieju nie mogła uczestniczyć ekipa UMK Toruń, która w już teraz wyraziła chęć przyjazdu w kolejnych latach. Swoją osobą zaszczylił nas wieloletni reprezentant Polski i kolega ś.p. trenera Tomasza Zajączkowskiego, Edward Skorek aktualnie prowadzący stołeczny zespół. W imieniu J.M. Rek-

tora UAM zawody otworzył wielki sympatyk siatkówki, prof. Bronisław Marciniak. Ponadto wśród gości znalazło się szerokie grono pracowników Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM z kierownikiem mgr. Ryszardem Pawlakiem na czele oraz liczna grupa studentów.

Oprócz drużyn gości, w memoriale uczestniczyły pokolenia siatkarzy, pamiętające początki pracy trenerskiej Tomasza Zajączkowskiego. Właśnie ekipa absolwentów wraz z II-ligową drużyną UAM rozpoczęła turniej. Mecze stały na wysokim poziomie, nie brakowało efektow-



Zawsze wierni „Kolejorzowi”

Wśród tysięcy kibiców poznańskiego „Lecha” nietrudno dostrzec szaliki z charakterystycznym orłem – logo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. To członkowie Uczelnianego Klubu Kibica tej najsłynniejszej poznańskiej drużyny, którzy wraz z nią podróżują po pierwszoligowych stadionach. W sezonie 2005/2006 studenci towarzyszyli piłkarzom podczas 13 wyjazdów, między innymi do Szczecina, Zabrza, Płocka, Wodzisławia, Warszawy i Łęcznej. Adam Wysocki z UKK najmilej wspomina wizytę w Kielcach, gdzie – jak zauważa – 800 gardel wiernych „Kolejorzowi” zakrzyczało 12-tysięczną rzeszę gospodarzy. Jednak przygotowanie oprawy i kibicowanie to nie wszystko, czym zajmują się członkowie klubu. Każdy bywalec stadionu przy ulicy Bułgarskiej zwrócił z pewnością uwagę na osoby opiekujące się sektorem nr 1 przeznaczonym dla kibiców ze szkół podstawowych, gimnazjów oraz zorganizowanych grup z domów dziecka. Należało to również do zadań

członków studenckiego klubu fanów „Lecha”, wśród których najwięcej jest geografów, chemików, fizyków, historyków, prawników i politologów. Obecnie trwają rozmowy z nowym zarządem klubu dotyczące roli wolontariuszy w organizacji meczów.

UKK powstał w 2003 roku na Wydziale Historycznym dzięki zaangażowaniu Prorektora UAM, prof. Kazimierza Przyszczykowskiego, obecnie zrzesza około 300 osób, w tym kilkadziesiąt aktywnie działających, i ściśle współpracuje między innymi ze stowarzyszeniem „Wiara Lecha”, współorganizując mecze przy ulicy Bułgarskiej. Warto nadmienić, że była to pierwsza tego typu akademicka organizacja w Polsce. Co miesiąc członkowie klubu spotykają się w pubie, co sprzyja integracji poznańskiej społeczności studenckiej. Mając takich kibiców, nie może dziwić opinia, że poznańska publiczność potrafi stworzyć jedno z najlepszych widowisk podczas spotkań piłkarskich.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

nych zagrań i dramaturgii. Ostatecznie w kategorii mężczyzn zwyciężyła ekipa gospodarzy, a wśród kobiet Uniwersytet Warszawski. Po oficjalnym otwarciu turnieju, delegacje drużyn udały się na cmentarz, by złożyć kwiaty na grobie.

W opinii Andrzeja Kosińskiego, wieloletniego przyjaciela niezapomnianego trenera, „Zając” szczególnie dobrze radził sobie w pracy z młodzieżą. Był otwarty, sympatyczny, zawsze służył radą i pomocą i w każdej sytuacji jego podopieczni mogli na niego liczyć.

Do dziś nikt nie powtórzył jego sukcesu z 2002 roku, kiedy to podczas Mistrzostw Polskich Uniwersytetów w Krakowie, kierowana przez niego drużyna zajęła IV miejsce.

Jego marzenia o II lidze zrealizowały się w 2006 roku pod wodzą trenera Kosińskiego. Aktualnie zespół UAM zajmuje III miejsce w tabeli i tym samym zapewnia sobie drugoligowy byt. Organizatorzy już teraz zapewniają o woli kontynuowania idei memoriału w kolejnych latach.

Adam Barabasz

Aula koncertowa

- • W dziesiątkach orkiestr symfonicznych na świecie grają polscy muzycy, w wielu – przy tzw. pierwszych pulpitych. Do najbardziej znanych należą już od lat dwaj skrzypkowie: Daniel Stabrawa i Radosław Szulc, koncertmistrzowie tak znakomitych zespołów, jak berliński filharmonicy i bawarscy radiowcy w Monachium. Obaj mają również za sobą liczne sukcesy jako dyrygenci. Ich talenty już niejednokrotnie podziwialiśmy w Poznaniu, jednakże 15. XII 2006 r. wystąpili po raz pierwszy razem. D. Stabrawa zaprezentował dawno nie słyszany II Koncert („Wojskowy”) Karola Lipińskiego. Pod batutą R. Szulca filharmonicy wykonali także Uwerturę „Hebrydy” Mendelssohna Bartholdy’ego i II Symfonię Beethovena.
- • 17. XII zabrzmiały organy, których prospekt, wraz z aulą, poddano niedawno renowacji i przywrócono mu wygląd, zbliżony do wizji twórcy instrumentu sprzed 100 lat – bydgoskiego mistrza Voelknera. Bohaterem recitalu był Rostisław Wygranienko, zwycięzca poznańskiego III Międzynarodowego Konkursu Organowego im. Feliksa Nowowiejskiego. Wykonał m.in. jego Fantazję polską „Pasterka w Katedrze na Wawelu w Krakowie”.
- • W 88. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego (27. XII) odbył się – również już zwyczajowy – Koncert Marszałkowski. Wystąpili: Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Stefana Stuligrosza oraz pianista Andrzej Tatarski i organista Mirosław Gałęski.
- • Wielki Koncert Sylwestrowy (31. XII) filharmoników poznańskich poprowadziła Iwona Sowińska, a słynne arie z oper i operetek śpiewali trzej tenorzy: Dariusz Stachura, Paweł Skaluba i Adam Zdunikowski. Gospodarzem tego spotkania była kolejny raz Agencja „Jar-mołowicz”.
- • Natomiast nowa dyrekcja filharmonii na powitanie nowego roku zgotowała melomanom wyjątkową niespodziankę, zapraszając na swą estradę... Charlesa Cha-

plina! Jak pamiętamy – przeszło 80 lat temu już pokazywano w tej auli filmy. Teraz (5. i 6. I 2007 r.) kino trafiło tu ponownie za sprawą niemieckiego dyrygenta Franka Strobel, wielkiego znawcy muzyki filmowej i kierownika artystycznego, założonej przez niego w 2000 r. Europejskiej Filharmonii Filmowej. Przywiózł on taśmę jednego z najważniejszych dzieł w historii kinematografii – „Gorączkę złota” Chaplina z 1925 r. – wraz z jego oryginalną muzyką, poszerzoną w 1942 r. o znane tematy Wagnera, Griega i Rimskiego-Korsakowa („Lot trzmie-la”). Nieme arcydzieło zobaczyliśmy zatem – jak niegdyś – z żywą orkiestrą. Zmuszoną do maksymalnej koncentracji i synchronizacji dźwięku z obrazem. W ten sposób Poznań dołączył do amerykańskich i europejskich miast, których filharmonie poszerzają swą ofertę artystyczną, niestety, bardzo kosztowną formą wyrazu. Sądząc z tłumy oraz aplauzu słuchaczy i widzów – wartą kontynuowania. W jej pierwszej edycji – słowem i piórem – uczestniczył też prof. Marek Hendrykowski z naszego Uniwersytetu, wybitny ekspert filmu i kina.

- • Bez większego zaś ryzyka o wypełnienie sali można grać jazz w filharmonii. Pianista Leszek Możdżer (12. D) przyciągnął nade wszystko młodzieżowe audytorium. Artysta wystąpił też w roli kompozytora „Sześciu miniatur na fortepian improwizujący i smyczki”. Starsze pokolenie melomanów w pełni usatysfakcjonował dopiero solowymi improwizacjami na bis. Wcześniej filharmonicy, pod gościnną batutą Michała Nestorowicza, towarzyszyli swemu koledze – Piotrowi Czerwińskiemu w Koncercie kontrabasowym fis–moll Siergieja Kuszewickiego. Wykonali też jeden z największych przebojów karnawałowych programów symfonicznych na świecie: poemat George’a Gershwina „Amerykanin w Paryżu”. Według wizji dyrygenta – przedziwnej, pozbawiającej tę muzykę prawie całkowicie jej finezyjnego uroku. (rp)

Verba Sacra – Ocalenie w nawróceniu

Ostatnią w 2006 r. prezentację z cyklu Verba Sacra – Modlitwy Katedr Polskich (17. XII) wypełniły „Treny to jest Narzekania Jeremiasza Proroka” w staropolskim przekładzie niedoścignionego przez trzy wieki tłumacza Biblii (1599 r.), Wielkopolanina, ks. Jakuba Wujka. Do interpretacji tej księgi reżyser Przemysław Basiński zaprosił znanego aktora – Jana Matyjaszkiewicza. Tradycyjnie słowu towarzyszyła muzyka, tym razem w wykonaniu Kwartetu Jorgi (Maciej i Waldemar Rychły).

Teologiczny sens lamentacji – w komentarzu poprzedzającym lekturę – przybliżyła dr Teresa Stanek (WT UAM). Księga „Narzekania”, czyli pięciu pieśni–elegii, zawiera skargę Izraela z powodu zniszczeń i ogromu cierpienia, jakich doświadczyła Jerozolima w wyniku najazdu wroga (Nabuchodonozora) oraz refleksję narratora nad przyczynami tragedii i szansą odzyskania przychylności Boga. Przywołując obrazy dawnej świetności Jerozolimy i zestawiając je ze spustoszeniami poczynionymi przez najeźdźcę, poeta prorok dochodzi do wniosku, że Bóg ukarał w ten sposób swój lud z powodu jego grzechu – odejścia od Praw Przymierza, które Bóg z nim zawarł. Uznając słuszność gniewu Boga, narrator ujawnia zarazem swoje przynębenie z powodu „zapalczywości”

Stwórcy: „pomordowałeś, a nie smilowałeś się”. Pelen buntu wola też o pomstę na wrogu, jednak w kolejnych pieśniach żal i ból ustępują miejsca modlitwie do miłosiernego Boga o ocalenie Izraela. Prorok zdaje sobie sprawę, że skoro do upadku doprowadził Jerozolimę grzech, to może ona odzyskać łaskawość Boga jedynie przez nawrócenie – życie zgodne z nakazami Przymierza. Zwraca się zatem do Stwórcy w imieniu Izraela: „Nawróć nas ku sobie, a nawrócimy się. Odnów dni nasze jako pierwsi”. Jak zauważyła dr Teresa Stanek, zło kryje się w sercu człowieka, toteż Bóg musi dosięgnąć ludzkiego serca, aby człowiek był na nowo zdolny do relacji ze Stwórcą, czyli do odrzucenia grzechu: „Zakończenie Trenów wskazuje na zrozumienie, że bez Bożej pomocy człowiek nie może żyć bez grzechu”. Zdaniem autorki komentarza ta wiara stanowi najdonioślejsze osiągnięcie teologii Starego Testamentu.

Urzeczywistnieniem teologii Pierwszego Przymierza stało się Nowe Przymierze zawarte z ludzkością przez Chrystusa. Poprzez Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie Bóg uczynił człowiekowi „nowe serce”, czyniąc go zdolnym do życia bez grzechu, o ile zachowa jedność z Chrystusem.

Danuta Chodera-Lewandowicz



Do biblioteki nie tylko po książki...

Niewielu odwiedzających uniwersytecką bibliotekę decyduje się na wejście na jej dziedziniec, który – z zupełnie niezrozumiałych powodów – pozostawał dotąd niezagospodarowany.

W październiku ubiegłego roku pojawiły się tam rzeźby, które znakomicie wpisały się w niesamowity klimat tego miejsca. Pomysłodawcą nietypowej galerii sztuki na świeżym powietrzu jest dr Janisław Osięglowski z Biblioteki UAM. Jego inicjatywie odczo przyklasnął dziekan Wydziału Rzeźby i Działań Przestrzennych Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, prof. dr hab. Józef Petruk, który udostępnił prace kształcących się na tej uczelni studentów. Ich twórcza aktywność już teraz pozwala na coroczną wymianę ekspozycji.

Idea prezentowania sztuki w miejscach codziennie odwiedzanych przez ludzi nie jest już niczym szokującym.

Poznaniacy zdążyli się przyzwyczaić do olbrzymiej głowy autorstwa Igora Mitoraja i słynnych „pasków” Leona Tarasowicza prezentowanych w Starym Browarze czy instalacji Heinza Macka, którą można było oglądać w listopadzie i grudniu ubiegłego roku naprzeciwko Muzeum Narodowego. Z pewnością dobrze by się stało, gdyby ustawienie rzeźb na bibliotecznym dziedzińcu było jedynie wstępem do pełniejszego wykorzystania tego miejsca.

Marcin Piechocki

Absolwenci w Ciężeniu

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu odwiedza kolejne obiekty Uniwersytetu

Wycieczkę do Ciężenia planowaliśmy od dawna. Jednak szereg „obiektywnych przeszkód” skutecznie uniemożliwiał do tej pory Absolwentom odwiedzić jednego z najbardziej tajemniczych uniwersyteckich obiektów.

I nareszcie udało się. Wyznaczona data wycieczki: 25 listopada 2006 r. zapowiadała raczej nieciekawą pogodę. Pierwsze miłe zaskoczenie nastąpiło już rano, w miejscu zbiórki na Placu Mickiewicza w Poznaniu. Ciepły, słoneczny dzień, całkiem nietypowy jak na tę porę roku. Niesamowicie oświetlone Poznańskie Krzyże – jeden w pełnym słońcu, drugi ciemny. Biały, elegancki autokar zabiera grupę ponad trzydziestu Absolwentów – na całodniową wycieczkę.

Pałac w Ciężeniu, położony w listopadowo ubogim, ale i tak pięknym ogrodzie. Wnętrze Domu Pracy Twórczej również skromne, z widocznymi jeszcze dla baczno obserwatora – śladami dawnej świetności.

W ośrodku przywitał nas pan Andrzej Bendziński. Uczestnicy wycieczki wysłuchali interesującej opowieści o losach pałacu oraz znajdujących się w nim zbiorów bibliotecznych. Szczególne zainteresowanie Absolwentów wzbudziły informacje na temat zbiorów literatury masonskiej, których około 90 tys. woluminów zmagazynowano w Ciężeniu. Temat masoników, ale także Łoży Ma-

sońskiej i jej wpływów w dzisiejszym świecie - wywołał nie tylko żywą dyskusję wśród zebranych, ale nawet silne emocje. Atmosfera uległa wyciszeniu dopiero po przejściu do części bibliotecznej, udostępnionej dla publiczności. Niemal dwie godziny zaplanowane na pobyt w pałacu okazały się zbyt krótkim czasem. Wyjeżdżaliśmy z Ciężenia z uczuciem niedosytu, obiecując sobie powrót w to pełne mistycyzmu miejsce.

Po drodze zamówiony obiad w Słupcy. Również ta część programu przyniosła uczestnikom wycieczki miłe zaskoczenie. Skorzystaliśmy z oferty kulinarnej Zakładu Aktywności Zawodowej, zatrudniającego osoby niepełnosprawne. Wspaniały, domowy obiad z deserem upewnił nas tylko, że dzień pięknie rozpoczęty - niesie kolejne pozytywne zdarzenia.

Posileni i pełni optymizmu udaliśmy się w kolejny etap naszej listopadowej wycieczki. Klasztor Ojców Salezjanów w Łądzie powitał nas wczesnym popołudniem w zachodzącym już słońcu. Młody kleryk oprowadził uczestników wycieczki po zakamarkach kompleksu klasztorowego oraz kościele. Wrażenie na zwiędających wywarła tzw. Sala Opacka, wypełniona freskami na suficie i ścianach, przedstawiającymi między innymi wizerunki łądzkich opatów oraz Mieszka Starego. Autorem wszystkich fresków wykonanych w XVIII wieku, jest Adam Swach.

W wycieczkach organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu uczestnicy zawsze stałe grono naszych członków. Ich zadowolenie i podziękowania są dla Zarządu SAUP najważniejszym argumentem za utrzymaniem istnienia naszego Stowarzyszenia.

Joanna Nowak

Przewodnicząca Zarządu SAUP

Zarząd SAUP

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu
61-612 Poznań, ul. Rubież 46 budynek C4/52
tel. 0-61 62 26 900 • e-mail: jonosl@wp.pl
www.saup.poznan.pl • Sponsor SAUP: Fundacja UAM

Pierścień Mędrców Betlejemskich dla reżysera

Laureatką ogólnopolskiej Nagrody dla Twórców – Pierścienia Mędrców Betlejemskich za rok 2006, przyznanej po raz piąty przez poznańskie Duszpasterstwo Środowisk Twórczych (6.01.), została Wanda Różycka-Zborowska – reżyser, scenarzystka i pedagog. Ideą nagrody jest promowanie twórców, którzy czerpią natchnienie z Ewangelii i poprzez swoją sztukę niosą przesłanie Dobrej Nowiny – Prawdę objawioną w Jezusie Chrystusie innym ludziom. Tegoroczna laureatka, to – jak ją określił w laudacji dr Mikołaj Jazdon – „artystka wielkiego serca i hartu ducha, której filmowy dorobek wzbogacił naszą kulturę w obrazy szczególne i wyjątkowe, (...) utwory, w których odsłania i przywraca fragmenty polskiej historii, odcisnięte w losach ludzi spotkanych na własnej drodze życia. Są to opowieści o heroizmie i cierpieniu, trwaniu w prawdzie i miłości, budowaniu na solidnym fundamencie wiary, wierności sobie i własnym ideałom, (...) dokumentalne portrety artystów, twórców przekazujących za pośrednictwem swej sztuki piękno i prawdę, niosących nadzieję i wsparcie utrudzonemu człowiekowi naszych czasów”. Od 2004 r. tegoroczna Laureatka realizuje m.in. filmowe felietony o wybitnych profesorach i naukowcach UAM w studiu filmowym UAM dla TVP3. „We wszystkich tych wizerunkach Wanda Różycka-Zborowska ze szczególną uwagą przypatruje się znaczeniu wiary w ludzkim życiu, poszukiwaniu sensu i harmonii” – podkreślił dr M. Jazdon, dodając, iż „zarówno we własnym życiu, jak i w życiu innych ludzi, których portretuje, poszukuje zgodności między dziełem a drogą życiową”. Potwierdzają to także ostatnio zrobione przez nią filmy: „Pójdź za mną. Testament Jana Pawła II” oraz „Liczę na was” – o wizycie papieża Benedykta XVI w Polsce. Obecnie pracuje nad siedmioodcinkowym serialem dokumentalnym „Papież z Polski” dla TVP 1.

– Dziękuję Panu Bogu za dar, że jestem artystą i w tym duchu odbieram tę nagrodę – powiedziała wzruszona wyróżnieniem otrzymanym z rąk bp. Marka Jędraszewskiego Wanda Różycka-Zborowska, dodając, iż celem sztuki i celem jej życia jest rozdanie wszystkich swoich talentów innym w służbie Prawdy i Piękna.

Danuta Chodera-Lewandowicz

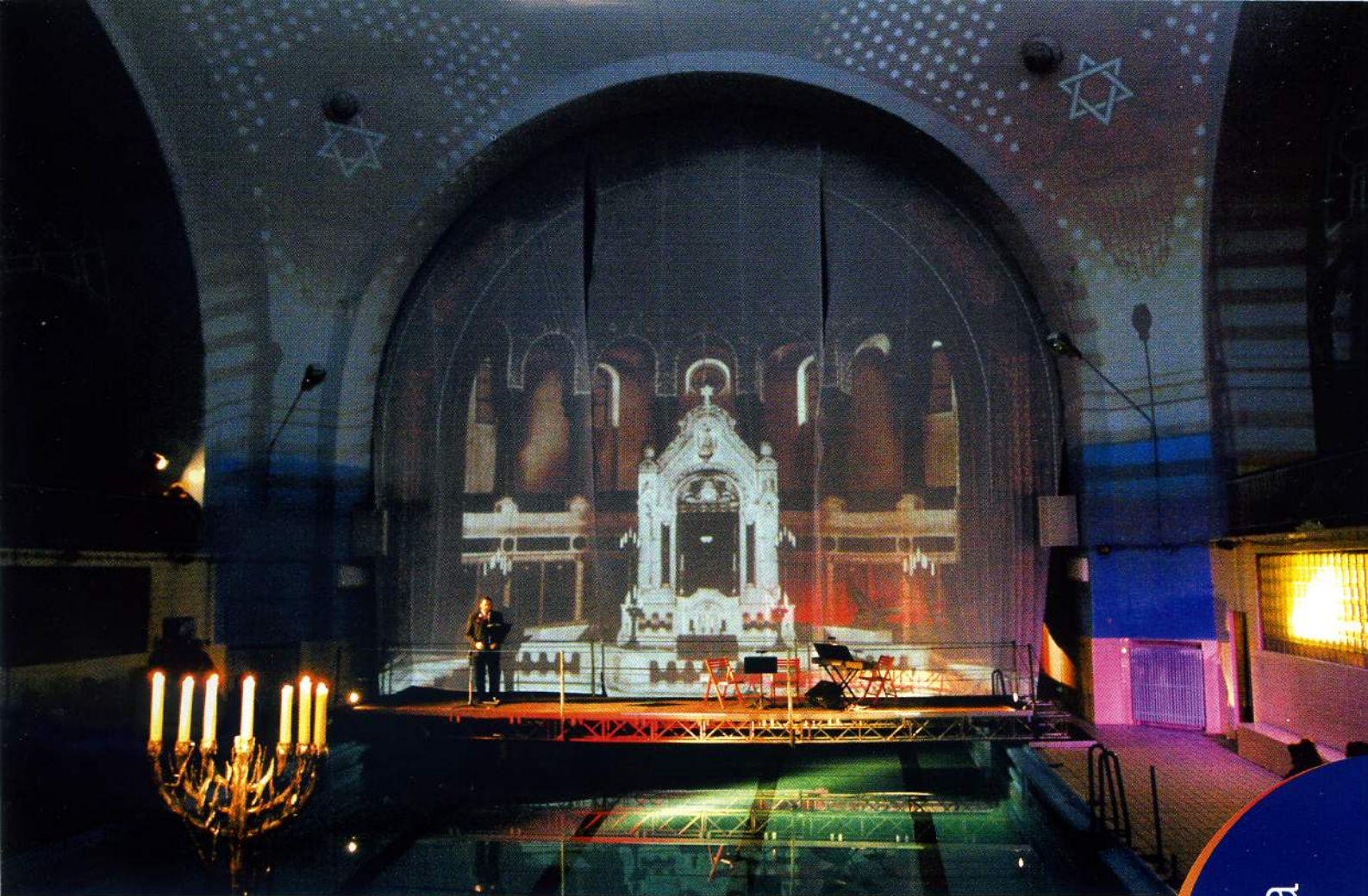
Czas dialogu (8-19.01.2007 r.)

Pięknym, radosnym, a zarazem skłaniającym do refleksji koncertem Chóru Kameralnego UAM pod dyr. Krzysztofa Szydźsisa „W blasku menory”, połączonym z lekturą tekstów o znanych przed wojną rabinach, anegdot i legend żydowskich (Ryszard Peryt), ilustrowanym zdjęciami z przedwojennego Poznania (m.in. zdjęcia imponującej Synagogi – dziś pływalni przy ul. Wronieckiej) rozpoczęły się obchody jubileuszowego X Dnia Judaizmu w Poznaniu (8.01.). Koncert żydowski stanowił część programu Koncertu Noworocznego JM Rektora UAM, prof. Stanisława Lorenca dla wszystkich pracowników Uniwersytetu.

Na jubileusz organizatorzy Dnia Judaizmu: Referat ds. Dialogu Międzyreligijnego Archidiecezji Poznańskiej, czyli ks. dr Jerzy Stranz oraz Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa we współpracy z wieloma instytucjami poznańskimi (m.in. ze Związkiem Gmin Wyznaniowych Żydowskich) przygotowali bardzo ciekawy i urozmaicony program rozpisany na dwanaście dni. I choć społeczność żydowska w przedwojennym Poznaniu była niezbyt liczna, imprezy z cyklu Dni Judaizmu cieszą się od kilku lat sporym zainteresowaniem, zwłaszcza spotkania z kulturą muzyczną, plastyczną (m.in. „Między wiernością a wolnością” – ry-

– To prawda, że potrafimy już ze sobą rozmawiać, że coraz realniej stajemy się dla siebie nawzajem duchowym wsparciem i opowiadamy codzienną (nie tylko świąteczną) przypowieść o rodzącej się wspólnotce, ale jednak to jeszcze cały czas jest przede wszystkim stojące przed nami wyzwanie, aby dorastać do dialogu na miarę naszego Boga, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba – komentuje ks. dr Jerzy Stranz (WT UAM), przewodniczący Referatu ds. Dialogu Międzyreligijnego Archidiecezji Poznańskiej.

– Mamy wiele do nauczenia się jedni od drugich, jednak nie stanowi to zagrożenia ani dla naszej wiary, ani dla naszej religii, a tylko je wzbogaca. Potrzeba, żeby nasza młodzież zrozumiała, że potrafimy prowadzić dialog i być otwarci jedni na drugich, nie umniejszając naszego przywiązania do własnych tradycji religijnych – przekonuje Michael Schudrich, Naczelny Rabin Polski.



sunki Galii Gavish z Jerozolimy; „Obrazy w świetle” – prof. Yeshaya-hu Nira z Jerozolimy; „Między tradycją a nowoczesnością: Żydzi poznajscy w XIX i XX wieku”; „Dekalog” – instalacja prof. Janusza Marciniaka i jego studentów z ASP), tradycją (spotkanie „Wokół żydowskiego stołu”, warsztaty tańca żydowskiego i wspólny taniec na Starym Rynku). Żywy odbiór – choć, niestety, niezbyt licznej publiczności – wywołał film „Ocalone” (o dwóch Żydówkach z Polski, które w dramatycznych okolicznościach wojny spotkały Karola Wojtyłę) w reżyserii Jadwigi Wolskiej oraz spotkanie ze współautorem scenariusza Michałem Sobelmanem – historykiem, publicystą, tłumaczem, scenarzystą, rzecznikiem prasowym Ambasady Izraela w Warszawie.

Ważnym wydarzeniem była uroczystość przyznania Juliannie Bartoszkiewicz tytułu i medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przez Instytut Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie. Jest to najwyższej rangi odznaczenie, jakim państwo Izrael honoruje obcokrajowców za ratowanie Żydów od zagłady. Wśród „Sprawiedliwych” Polacy stanowią najliczniejszą grupę – ok. 6 tys. osób. Do refleksji nad wspólną przeszłością poznańskich Żydów i Polaków skłaniało też spotkanie artystyczno-modlitewne „Niech pokój będzie w twoich mu-

rach” – w 100. rocznicę otwarcia Nowej Synagogi.

Naczelny Rabin Polski, Michael Schudrich oraz abp metropolita poznański, Stanisław Gądecki następnego dnia (15.01.) uhonorowani zostali – przyznana w tym roku po raz pierwszy przez powstałe w ubiegłym roku Stowarzyszenie Coexist – nagrodą „Menora Dialogu” za zbliżanie ludzi, kultur, religii i narodów.

Jak co roku poza spotkaniami artystyczno-religijnymi zorganizowano też panel dyskusyjny: „Co dalej z

dialogiem chrześcijańsko-żydowskim w Polsce?”. Oficjalne zamknięcie obchodów X Dnia Judaizmu z hasłem przewodnim „Tylko Bóg może nas wybawić” nastąpiło tradycyjnie podczas nabożeństwa biblijnego w kościele pw. św. Wojciecha – pod przewodnictwem ks. bp. Zdzisława Fortuniaka, z udziałem m.in. przedstawicieli Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich. (Refleksje z tych spotkań zamieścimy w następnym numerze „Ż.U.”.)

Danuta Chodera-Lewandowicz





1.

Miss Aula

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcia uniwersyteckich auli. Która z nich jest najpiękniejsza i gdzie się znajduje? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do 20 lutego. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.
Zapraszamy do zabawy



2.



3.